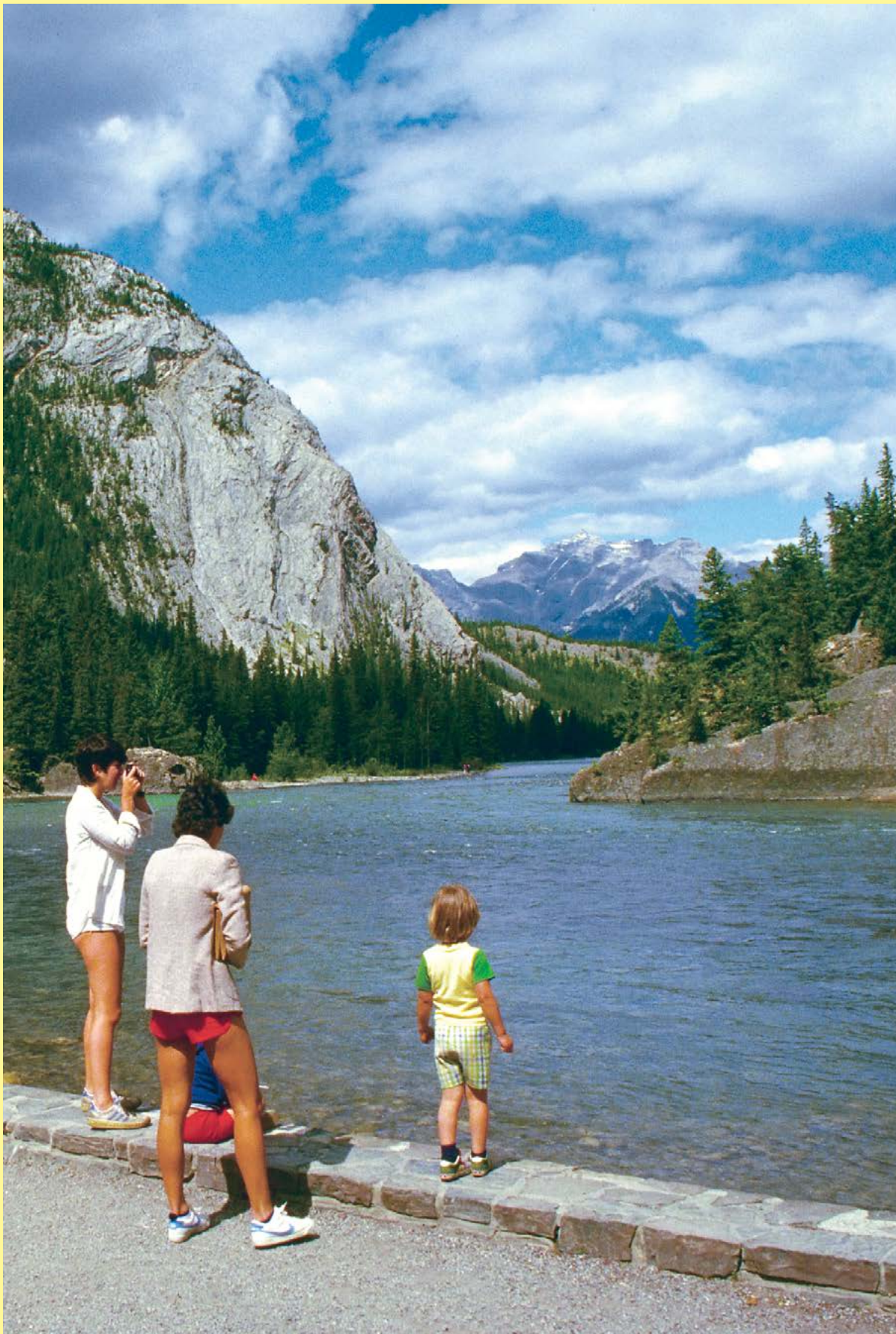


POD WIATR.pl

NR 3-4 (180) ROK XXII CZERWIEC-WRZESIEŃ 2015

ISSN 2084 - 8226

SAMI O SOBIE CZASOPISMO MŁODZIEŻOWE **3-4**



**Obudź
w sobie
dziecko**

**Nie będę
klaskać**

**Posmakuj
mediów**

**Witryna
literatury
i sztuki**

**Ekologia
bez granic**

■ Autorem POD WIATR.pl jest młodzież: amatorzy dziennikarstwa, literatury, sztuki plastycznej i fotografii.

■ POD WIATR.pl is created by young people: amateurs of the journalism, literature, fine arts and photography.

fol. archiwum

W strumieniu czasu

Czas. Bywa z nim różnie. Często narzekamy, że jest go za mało. Bardzo rzadko uważamy, że jest go w sam raz. Przez dziesięć miesięcy w roku trudno spotkać kogoś, kto ma go za dużo. Jedno jest pewne: dla każdego płynie niewzruszenie jak warka rzeka.

Nie da się żyć obok czasu. Każde wydarzenie, chwila, epizod, rozmowa, wiadomości mediów zasiewają w młodych ludziach poczucie realnej obecności w toczącym się życiu. Przez dziesięć miesięcy: szkoła, nauka, kartkówki, klasówki, powtórki, wyrwane z wiru codziennych zdarzeń chwile na teatr, piłkę nożną, zabawę, imieniny, na spotkanie z ukochaną osobą. Pięć godzin snu, sześć... Raz można pospać godzinę dłużej, innym razem przy biurku obłożonym zeszytami doczekać świtu.

Czas to również kalejdoskop zdarzeń: zapamiętanych, zapadających w serce wzruszeń, spełnienie chwilowego marzenia, wygrany konkurs z języka polskiego, zdana matura z matematyki, zauroczenie drugą osobą, podziękowanie od chorej, samotnej sąsiadki za robienie codziennych zakupów, „Bóg zapłać” od niewidomego za pomoc w dotarciu do domu, pochwała od dyrektora za pracę w samorządzie szkolnym... Jedne przeżycia po-

zostają w naszej świadomości jak ziarno w ziemi, by kiedyś wydać owoc spełnienia. Inne giną w strumieniu czasu, wymazane z pamięci nowym pragnieniem, silniejszym niż wszystko, co było przedtem. Przez trudy do gwiazd... Dalekich? A może bliskich?

Dosyć już tej melancholii – ten czas, który się zaczął, to czas wytchnienia, spacerów nad morzem, napawania się zapachem lasu i łąk, rodzinnych wczasów, pielenia z dziadkiem ogródka, poznawania kraju odległego na mapie, czas wolontariatu pomagającego ucieszyć się drugiemu człowiekowi, pielgrzymki do miejsc świętych... To czas wakacji, nazywany potocznie „ładowaniem akumulatorów”.

Naszemu młodemu Czytelnikom, Autorkom i Autorom życzymy, aby był on pogodny, radosny, bezpieczny i pożyteczny, stając się głębokim wytchnieniem i motywacją do radości istnienia i spełnienia się w nowym roku szkolnym.

Wydawca i zespół redakcyjny

**Następne wydanie
Pod Wiatr.pl ukaże się
w październiku.
Pamiętajcie o nas.**



fot. archiwum



W drogę!

fot. Michał Siudziński

Nasz adres:

POD WIATR
85-099 Bydgoszcz 23
skrytka pocztowa 49
www.podwiatr.pl
e-mail: podwiatr93@wp.pl



- **POD WIATR.pl** tworzy młodzież; amatorzy dziennikarstwa, literatury, sztuki plastycznej i fotografii.
- **POD WIATR.pl** es creada por los jóvenes: aficionados al periodismo, la literatura, las artes plásticas y la fotografía.
- **POD WIATR.pl** est créé par les jeunes: des amateurs du journalisme, la littérature, les beaux-arts et la photographie.
- **POD WIATR.pl** is created by young people: amateurs of the journalisme, literature, fine arts and photography.
- **POD WIATR.pl** создает молодёж; любители журналистики, литературы, художного искусства и фотографии.

POD WIATR.pl

POD WIATR.pl www.podwiatr.pl społeczno-kulturalne czasopismo młodzieżowe.

Redagują: Anna i Mirosław Twaróg (red. naczelny). **Sekretarz redakcji:** Katarzyna Twaróg. **Redaktor graficzno-techniczny:** Anna Faleńczyk.

Adres korespondencyjny: POD WIATR 85-099 Bydgoszcz 23 skr. pocztowa 49. e-mail: podwiatr93@wp.pl. **Z redakcją współpracują:** Maria Babyszka i Agata Bełka-Świtkowska (Osiek n. Notecią), Marta Jagieło, Dorota Witt (Bydgoszcz), Danuta Buryta-Arndt i Maria Mitek (Łobżenica), Jagna Nawrocka i Julia Smoleń (Toruń), Paulina Młyńska (Poznań), Robert Sawicki (Bydgoszcz), Agnieszka i Żaneta Szlachcikowskie (Grudziądz). **Współpracownicy zagraniczni:** Zygmunt Kowalski (Argentyna), Dorota Mabajia (Mozambik), Jarosław Moczarski (Kanada), Gosia Putteeraj (Kanada, Mauritius), Monika Schneider (USA), Andrzej Szwarzak (Boliwia), Jolanta Villarreal (Panama), Wanda Seliwanowska i Jan Zembrzusi (Rosja), Justyna Zuń-Dalloul (Wenezuela). **Wydawca:** „Agencja Wydawniczo-Reklamowa MT” Mirosław Twaróg, 85-028 Bydgoszcz, ul. Żmudzka 5, tel.: +48 52 342 93 10. **Skład i łamanie:** Dom Wydawniczy MARGRAFSEN, 85-808 Bydgoszcz, ul. Białogardzka 11A, tel.: +48 52 370 38 00, e-mail: biuro@margrafesen.pl <http://www.margrafesen.pl>

REDAKCJA NIE ODPOWIADA ZA TREŚĆ ZAMIESZCZONYCH REKLAM. ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ADIUSTACJI, SKRACANIA TEKSTÓW I ZMIANY TYTUŁÓW.

W arkadyjskiej krainie szczęścia

Obudź w sobie dziecko

Status kolonisty to status marzenie. Kolonista nic nie musi, kolonista jest na wakacjach. Nawet jeśli ktoś coś mu każe, to on wie, że w obozowy statut od wieków wpisany jest bunt, normalka. To jak wcielenie się w rolę bohatera powieści Astrid Lindgren, bez żadnych konsekwencji. Po prostu bycie dzieckiem w pełnym znaczeniu tego słowa. Te wszystkie przeskakiwane płoty, potargane warkoczyki, niezjedzone kanapki i słodczyce pod łóżkiem. Czysta bez troska, cudowna wolność.

Kolonista nosi otarte kolana z dumą niczym odznaki, a rozkoszne szczyrby między zębami prezentuje jak najpiękniejsze dzieła sztuki. Nic dziwnego, właśnie zdaje test na samodzielność. Trzeciego dnia tylko prychna na myśl o pierwszej przepłakanej nocy i pędzi z wypiekami na twarzy wyszykować ubranie na dyskotekę pod hasłem „Hawaje”. Pokrętnie korytarze ośrodka przeszedłby z zamkniętymi oczami, drogę na plażę też zna już na pamięć. Przyswajanie wszystkich imion w porównaniu z koniugacją czasownika to łatwizna, więc właściwie można powiedzieć, że opanował już całą obowiązującą go tutaj wiedzę. Taka rozpięta go moc, że gotowy jest podbić cały świat! No może chociaż przynajmniej tę nadmorską wioskę...

Nie da się ukryć, że jestem wyznawczynią przekonania, iż kolonie są wręcz arkadyjskim odzwierciedleniem tej krainy szczęścia. Zarówno w czasie jej przeżywania, jak i długo potem. Nawet słyszałam z różnorodnych letnich opowieści, którym co rusz nadawałam nowe sensory – zbyt wiele emocji, by ograniczać się do jednej interpretacji. Każdy dzień zdaje się na kolonii trwać miesiąc. Z minuty na minutę toczy się życie tak ekscytujące jak mało który film akcji. Z doznań naukowo-podróżniczych pamiętam najmniej. Nie to liczyło się najbardziej. W ogóle najlepiej jeśli wakacje z nauką nie mają wiele wspólnego. Opiekunowie muszą się bardzo starać, żeby kolonista przypadkiem nie odkrył, że ten istny raj na ziemi to nic innego jak szkoła przetrwania. Słyszałam o koloniach trzytygodniowych, mnie było dane doświadczyć jedynie dwutygodniowych, a mimo to też spotkałam się z cichym pochlipywaniem po kątach.

Były dzieci nieodnajdujące przyjemności w wolności. Gazowane napoje i guma balonowa okazały się dla nich niedostatecznie pociągające. W takim wypadku kolonista przez wielkie „K” stawał przed wyzwaniem: zasymilować odludka. Jeden ciężki przypadek przypadł mnie: bidulka, z którą mieszałam, bała się prysznic. Był to, wbrew pozorom, poważny problem, bo kto jest w kwestii obeznany, wie,

że konkursy czystości obejmują kilka płaszczyzn. Pościelone łóżka to faktycznie najlepiej punktowany element, jednak nikt przy zdrowych zmysłach nie przyzna wygranej brudasom! Dlatego problem wystraszonej zawodniczki stawał się problemem całego pokoju. Wtedy nauczyłam się pomagać.

Kolonie to życie we wspólnocie. Domyślam się, co widzą sceptyczni obserwatorzy. Setki spuszczonej ze smyczy dzieciaków przeistaczających każde miejsce postoju w piekielny kinderbal. Wszecobecne jak robactwo. Roznoszą piasek, niszczą fale i blokują dostęp do najbardziej bezużytecznych przedmiotów świata nazwanych wdzięcznie „pamiątkami”. Krzyczą, rzucają strzelające kulki i, co chyba najbardziej mrozące krew w żyłach, wychodzą grupowo na gofry. Kto to widział! Bita śmietana we włosach, karmel ściekający po brodzie, ktoś rzuca malinami. *Savoir-vivre* mógłby nie istnieć. Hej, sztywniaki! Lepiej kroić deser nożem i widelcem, kontemplując w ciszy ulotność chwili? Na to jeszcze przyjdzie czas, a póki jest energia, trzeba wycisnąć z niej wszystkie soki. Poza tym, bycie kolonistą ma też głębszy sens.

Każde lato przynosi ze sobą jakiś pierwszy raz. Oczywiście cechą tego zjawiska jest niepowtarzalność. Może zaskoczyć, ni stąd, ni zowąd pojawia się na ubitej doświadczeniem drodze dziwna nowość. Pierwsza miłość, pierwsze rozczarowanie – tego nie da się przewidzieć. Natomiast wakacje dla kolonisty oznaczają cały wachlarz prób, wyzwień, podejść, o których wcześniej nie miał zupełnie pojęcia. Wspomniana wspólnota nabiera nowego znaczenia. Trzeba nie tylko współpracować, ale przede wszystkim **być razem**.

Można bez większych trudności wytrenować strzelanie z łuku czy czołganie po szyszkach, ale nikt nie sprzedaje pewnych wskazówek, jak sobie pomagać w życiu. Kiedy ktoś płacze, jak sprawić, by przestał? Jestem kolonijną weteranką na emeryturze (przechodzimy od razu po osiemnastych urodzinach!) i nadal w pełni nie rozwiązałam tej zagadki. Każde lato wśród dzie-

cięcej społeczności nauczyło mnie ogromnej wrażliwości.

Kolonista powinien dostrzegać i współodczuwać

– niepisany kodeks, którego każdy godny tego miana ściśle przestrzega. Rozwiązaliśmy wiele problemów samą obecnością. Ten, kto cierpi, nie powinien być w tym samotny. Nawet jeśli ucieka, trzeba go gonić. Pamiętam jedną dziewczynę. Zawsze głośno się śmiała, opowiadając z silną gwarą śląską o szalonych pomysłach swoich przyjaciół. Chodząca siła i energia. „Takiej nic nie złamie” – mówiliśmy. Pewnego wieczoru miała telefon. Jej najbliższy przyjaciel zginął w wypadku samochodowym, kiedy my traciłymi dech przy hiszpańskich przebojach. Trudno mówić o racjonalnej reakcji, dzieci nie

składają sobie kondolencji. Nie znaleźliśmy tego chłopca, ale płakaliśmy, jakby był tam z nami. Złapał ją przy furtce biegnącą nie wiadomo dokąd. Tamtej nocy nie obowiązywała „godzina policyjna”. Musieliśmy być dla niej.

Kolonie to najpiękniejsza lekcja życia, jakiej do tej pory doświadczyłam. Zderzenie bez troski dzieciństwa z ciemnymi stronami funkcjonowania świata kształtuje człowieka tak ekspresowo, jak tylko młody chłonny umysł jest w stanie to ogarnąć. Nawet w smutku odnajduje się tam szczęście. Nie ma czasu na depresję, kiedy wokół tyle się dzieje! Nie odkryję Ameryki, jeśli stwierdzę, że to samo można powiedzieć o pojedynczej chwili życia.

Uwierz, w każdym tkwi ten zdolny kolonista. Każdy potrafi się cieszyć, odkrywać i w tym wszystkim jeszcze dostrzegać drugiego człowieka. Posiadamy wrodzony pakiet umiejętności, który wielu, poważniejąc, sprowadza na odległy plan, jak wyspy Bergamuty. Błąd. Nigdy nie jest za późno, żeby obudzić w sobie dziecko.

Jagna Nawrocka I. 18



rys. Marta Jagieło I. 18 (archiwum)

Warsztaty dziennikarskie dla młodzieży

PRASA • RADIO • TELEWIZJA



Posmakuj mediów

Młodzieżowy Dom Kultury nr 4 w Bydgoszczy zaprasza uczniów: szóstych klas szkół podstawowych, gimnazjów oraz szkół ponadgimnazjalnych na XXIV edycję Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich.



W PROGRAMIE m.in. wyrabianie nawyku kreatywnego myślenia, doskonalenie sztuki pisania, analizy i interpretacji tekstów, przetwarzanie obserwacji, informacji i opinii w różne formy wypowiedzi medialnej, nauka korzystania ze środków masowego przekazu w samodzielnym zdobywaniu wiedzy, uczenie podstaw: tworzenia gazety, audycji radiowej i telewizyjnej.

ZAJĘCIA SĄ BEZPŁATNE.

Warsztaty odbywać się będą 2 godziny w tygodniu (od października br. do czerwca 2016 r.) w Bydgoszczy. Ćwiczenia specjalistyczne poprowadzą dziennikarze i realizatorzy Rozgłośni Polskiego Radia Pomorza i Kujaw oraz Oddziału Regionalnego TVP w Bydgoszczy. Warsztatami kieruje Mirosław Twaróg – ich pomysłodawca i autor koncepcji programowej.

Tradycyjnie utworzona zostanie **grupa regionalna** dla uczestników Warsztatów zamieszkałych w odległych miejscowościach regionu. Grupa ta odbywać będzie zajęcia w co drugą sobotę miesiąca.

ZGŁOSZENIA zawierające: imię, nazwisko, adres, typ szkoły oraz klasę należy przestać do dnia 14 września (włącznie) e-mailem:

24warsztaty@wp.pl



SPRAWDZIAN kwalifikacyjny odbędzie się 19 września (sobota) o godz. 11.00 (organizatorzy nie wysyłają indywidualnych zawiadomień) w Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 1 w Bydgoszczy, plac Wolności 9 – siedzibie Warsztatów. Na sprawdzian należy przynieść przybory do pisania i legitymację szkolną.

Na zdjęciach: zatrzymane w kadrze praktyczne doświadczenia uczestników Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich w Pracowni Radiowo-Telewizyjnej MRWD, Ośrodka Regionalnym TVP w Bydgoszczy i Rozgłośni Polskiego Radia Pomorza i Kujaw (archiwum Pod Wiatr.pl).

Więcej o Warsztatach:
www.podwiatr.pl



Uczę się w liceum. Szkoła normalna, przeciętna. Nie przeszkadza mi. Jestem zadowolony z tego, że jestem jej uczniem. Ma dobre wyniki w porównaniu z innymi liceami w moim mieście. Uczę się przeciętnie, ale z ambicją. Nieopodal szkoły znajduje się sklep. Nieduży, skromny. Od trzydziestu lat prowadzi go pewne małżeństwo. Często tam chodziłem. Tak, chodziłem. Zawsze był po drodze z domu do szkoły i ze szkoły do domu. Klientów obsługiwał na zmianę z żoną, poczciwą kobietą, która miała sześćdziesiąt cztery lata, starszy siwiutki pan przed siedemdziesiątką.

Kiedy wchodziło się do tego sklepu, czuło się niezwykle atmosferę. Atmosferę, której nigdy nie dozna się w wielkich dyskontach. Pan Waldemar, bo takie imię nosił właściciel sklepu, był cudownym człowiekiem. Do wszystkich pałał nieopisaną sympatią, pogodą ducha i szczerą radością. Wchodzących do sklepu witał słowami: „Dzień dobry szanownemu panu”, „Witam serdecznie szanowaną panią, w czym mogę służyć?”. Słowa te deklamował z takim pietyzmem, że zdawało się, jakby pan Waldemar był kamerdynerem królewskim lub lokajem osobistości wielkiego formatu. A był to zwykły pan w zwykłym sklepie na przedmieściach.

Zakupy u niego były po prostu miłe. Doradzał, co można wybrać,

Człowiek za ladą

pokazywał wysoką jakość produktów, które oferował. Często żartował, mówił o wydarzeniach dnia, chętnie wsluchiwał się w opinie klientów. Podczas jego zmiany w sklepie unosił się zapach świeżo mielonej kawy i słychać było nastrojową, wyciszającą muzykę. Zwykły gbur, który wpadł w pośpiechu po jedną rzecz, nie rozumiałby nigdy tej cudownej atmosfery, a pan Waldemar byłby dla niego wesołym, zbyt miłym staruszkiem.

Kiedy w sklepie swoją zmianę piastowała żona, pani Anna, wokół panowała harmonia, ale i ożywienie. Podczas gdy pan Waldemar zwalniał tempo nastrojową muzyką, pani Anna ożywiła nieco atmosferę. Lecz to ożywienie było dobrze przemyślane i zorganizowane. Zmiana pani Ani pachniała świeżymi owocami i warzywami. Nie zważając na pory roku, kiedy w sklepie ona obsługiwała klientów, czuło się wiosnę. Zmęczony, znużony życiem człowiek przychodząc na zakupy, dostawał zastrzyk energii i optymizmu. To było takie niezwykle, jak zwykły człowiek, na odpowiednim stanowisku mógł przynosić tyle radości innym ludziom.

Zakupy w tym sklepie robiłem prawie codziennie. Po dwóch latach

pani Ania i pan Waldemar witali mnie słowami: „Witaj Mateuszu”. Doszło nawet do tego, że mówiłem: „Dziś się to co zawsze” i ci mili państwo wiedzieli, że chcę dwie bułki żytnie, twarożek bydgoski i sok marchwiowy. Było to bardzo ujmujące, że starsi ludzie darzą mnie taką sympatią. Pan Waldemar złożył mi nawet kiedyś życzenia z okazji imienin, a pani Anna często życzyła mi miłego weekendu albo okazjonalnie wypowiadała dobre słowa z okazji jakichś świąt.

Z czasem zauważyłem, że sklep „starzeje się”. Było mniej towarów, właściciele nie sprowadzali już prasy oraz warzyw i owoców. Nie chciałem pytać, czym to jest spowodowane. Wiedziałem, że mają swoje lata i z pewnością chcą odpocząć. Rozumiałem ich.

Pewnego dnia wychodząc ze szkoły, poszedłem do sklepu, aby kupić bilet na linię podmiejską, jechałem bowiem do cioci. Już z daleka odkryłem coś dziwnego, niebywałego. Okna w sklepie były zastonięte, emblemat schowany, światła wygaszone. Podeszedłem do drzwi, otworzyłem je i ukazał mi się przejmujący widok.

W zupełnie pustym sklepie siedzieli na krzesłach wtuleni w siebie

właściciele. Płakali. Poczułem się dziwnie i niezręcznie. Gdy pan Waldemar zobaczył mnie, ze stoickim spokojem powiedział: „O, Mateusz. Witaj przyjacielu, niestety już zamknięte, zamknęliśmy sklep”. W jego oczach pojawił się smutek i zakręciła się iza.

Zapytałem, co się stało. Pani Ania rozplakała się. Pan Waldemar podał mi krzesło i zaczął wszystko opowiadać. Usiadłem, chociaż do autobusu pozostało mi dziesięć minut, a następny był za dwie godziny.

Dowiedziałem się, że pani Ania jest „po chemii” i przeszła dziewięć operacji na serce. Dowiedziałem się, że pan Waldemar przechodzi kosztowną rehabilitację prawej nogi. Dowiedziałem się, że parę miesięcy temu ich jedyne dziecko, dwudziestoczteroletni Patryk, zginęło w wypadku samochodowym. Dowiedziałem się, że ich sklep jest zadłużony na czternaście tysięcy złotych. Dowiedziałem się, że dzisiaj komornik zajął im sklep.

Ludzie skrywają w sobie nieopisane historie. Mijając na ulicy przechodniów, nie wiemy, jak wielu z nich potrzebuje pomocy. Nie wiemy, jak wielu z nich przeżywa lub właśnie przeżywa jakąś tragedię. Jak wielu z nich ukrywa nieszczęście, które ich dotknęło, darząc jednocześnie innych nieopisaną pogodą ducha. Z taką myślą spędziłem godzinę na przystanku, bo spóźniłem się na autobus.

Mateusz Zajkowski I. 18

Wszystkiego nie stracić

Miłość. Czasami przynosi ból, cierpienie, smutek, a my zastanawiamy się, czy ma sens. Ale miłość nie zawsze musi zaczynać się od uśmiechu, rozkwitać od pocałunków, a kończyć łzami...

Miłość to spacer podczas bardzo drobniańskiego deszczu. Człowiek idzie, idzie i dopiero po pewnym czasie orientuje się, że przemókł do głębi serca. Często zadajemy sobie pytanie: dlaczego kochają nas ludzie, na których miłości nam nie zależy, a my kochamy tych, którym nasza miłość nie jest potrzebna. Żaden z nas nie jest w stanie na nie odpowiedzieć.

Powiada się niekiedy, że drugiego człowieka nie można kochać za coś lub pomimo czegoś. Można kogoś lubić za poczucie humoru, uwielbiać pomimo gadulstwa, lecz nie można w ten sposób kochać. Jeżeli uważamy, że kochamy drugiego człowieka za coś, należy zastanowić się, czy nie mylimy miłości z zauroczeniem, fascynacją lub pożądaniem.

Miłość to uczucie, które najtrudniej uzasadnić. Może być całkowicie irracjonalna, nieuzasadniona lub gorąca

i trwała. Można zaryzykować nawet twierdzenie, że taka miłość nigdy się nie wyczerpuje.

Miłość odgrywa bardzo ważną rolę w ludzkim życiu. Ma podstawowe znaczenie dla prawidłowego rozwoju jednostki i społeczeństwa, ponieważ ktoś, kto nie kocha ani nie jest kochany, czuje się pusty, bezwartościowy. Wspaniała polska poetka Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, „specjalistka” od spraw sercowych, pisała, że tak jak człowiek nie może żyć bez powietrza, tak nie może żyć bez miłości.

Czym jest miłość? *Miłość jest to płomyk świecy wskazujący szybę okienną zbląkanemu wśród zameci wędrowcowi, cicha przystań życia...*

Zawsze była częścią życia każdego człowieka. Raz oznaczała radość i szczęście, innym razem smutek i cierpienie. Erich Fromm mówił: (...) *miłość to działanie, a nie bierność doznawanie. (...) kochać to przede wszystkim dawać, a nie brać.*

Miłość pozostaje tym uczuciem, którego wszyscy poszukujemy, bez którego nikt nie może się obejść.

Człowiek zawsze będzie dążył do miłości idealnej, głębokiej i dojrzałej, w której naturalnie harmonizować będą walory serca i umysłu. Bardzo trudno jednakże – gdy jest się zakochanym – rozdzielić marzenia i iluzje od prawdziwych i rzeczywistych wartości uczuć. W starożytnych Indiach istniało powiedzenie: *Trzy są źródła ludzkich popędów: dusza, rozum i ciało. Pragnienia: duszy – rodzą przyjaźń, rozumu – szacunek, ciała – pożądanie. Dopiero połączenie tych trzech rodzi miłość...* Dlatego w miłości nie wolno kierować się samym umysłem czy sercem, ponieważ miłości nie można zaplanować. Nie należy również przed nią uciekać, bo gdy nadchodzi, jest jak huragan, który nawet najtwardsze drzewo wyrwie z korzeniami i żaden człowiek się jej nie oprze.

Miłość to uczucie poniekąd determinujące człowieczeństwo, jest niezwykle silne i do końca niezbadane. Objawia się w życiu człowieka w różny sposób: czasem jak gwałtowna burza, innym razem pojawia się stop-

niowo. Różne też wywołuje skutki, różnie wpływa na ludzką osobowość i zachowanie. Czy można jednak bez miłości żyć? Jaka jest cena pokochania drugiego człowieka? Czy w końcu znalezienie prawdziwej życiowej miłości to początek wiecznego szczęścia czy niekończące się pasmo bólu? Moim zdaniem miłość będąc dobrym uczuciem, nie może przynieść człowiekowi zła. Przecież zdrowe drzewo nigdy nie wydaje zepsutych owoców.

Jeżeli miłość jest tym, co pozwala człowiekowi godnie przeżyć własne życie, co pozwala na końcu drogi godnie spojrzeć śmierci w oczy i mieć poczucie dobrze spełnionej „misji”, to pytanie czy warto jest jej wszystko podporządkować i poświęcić, jest zbyteczne. Miłość, nawet jeśli jest jednostronna, sprawia, że człowiek czuje się nadzwyczajnie.

Każdy z nas posiada pewien kapitał miłości. Może obdarować nim, kogo zechce. Zachować go dla siebie to grzech, nie odkryć – to być skazanym na wieczne duchowe ubóstwo. Kochać kogoś – to wygrać własne życie. Bo **Ten, który ma tego, co kocha, wszystkiego nie stracił...**

Kinga Kozłowska I. 16

2015 – Rok Świętego Jana Pawła II

Słowa, które nam zostawił...

Był z nami, jest i będzie – Święty Jan Paweł II – Papież z Dalekiego Kraju. Z naszego kraju. Papież młodzięży. Kochał nas, rozumiał. Uczył, jak nie lękając się, wypłynąć na głębię z nadzieją i szansą na spełnione życie. A my – zagubieni i poszukujący, otoczeni przyjaciółmi i samotni, już nie dzieci, a jeszcze nie dorośli – poszliśmy za Nim. Dzięki Jego słowom, naukom i radom spróbaliśmy z nastoletnią wrażliwością zajrzeć w głąb siebie, szukając odpowiedzi na pytanie o sens życia.

Co we mnie pozostało z tych prób i poszukiwań? Na jakich wartościach pragnę zbudować trwałe fundament dorosłego życia? Napisz do nas będziesz z nami, a my z Tobą – zaapelowaliśmy do czytelników w poprzednim wydaniu Pod Wiatr.pl

Napisały do nas uczennice Gimnazjum Publicznego im. Jana Pawła II w Osieku nad Notecią (na zdjęciu). Publikujemy ich refleksje i rozważania. Niech staną się kanwą dla każdego, kto szuka sensu życia w odmienionym, lepszym świecie. Będziemy razem z naszym Świętym Papieżem.



Od lewej: p. Agata Belka-Świtkowska (nauczycielka języka polskiego), uczennice: Luiza Gryczka, Anita Janowiak i Julia Ptaszyńska.

W drodze ku dorosłości

Często zadajemy sobie pytania, na które nie znamy odpowiedzi. W naszym nastoletnim życiu pojawia się wiele problemów, niektóre sprawy wydają nam się bardziej skomplikowane niż do tej pory, zauważamy więcej i zaczynamy rozumieć pewne rzeczy w otaczającym nas świecie. Nie zawsze podoba nam się to, co widzimy i słyszymy na co dzień. Niestety, często nie wiemy, jak zachować się w takich sytuacjach, jak reagować na zło i rozwiązywać problemy swoje oraz innych.

W takich momentach potrzebujemy kogoś, kto nas wesprze, wskaże nam właściwe rozwiązanie. Taką osobą jest Papież Jan Paweł II. To właśnie On sprowadził tylu ludzi na dobrą drogę i to za Jego sprawą dokonały się rzeczy niemożliwe na pierwszy rzut oka.

My – gimnazjaliści, niewiele pamiętamy z życia Jana Pawła II. Wielu z nas kojarzy Jego śmierć, obrazy z Placu Świętego Piotra widzimy jak przez mgłę. Ale na pewno w każdym z nas zostały słowa i nauki Ojca Świętego. Choć nie usłyszeliśmy ich bezpośrednio od Niego, są bliskie naszemu sercu. On jest nam bliski. Papież Polak, który kochał, nauczał i rozumiał nasze problemy jak nikt inny. Człowiek, który nigdy w nas nie zwątpił.

Okropni, głupi, bez serca – tak często postrzegają nas dorośli. Twierdzą, że nie mamy autorytetów, żadnych zasad, a nasze zachowanie pozostawia wiele do życzenia. Mówią, że jesteśmy leniwi, że do niczego w życiu nie dojdziemy, do niczego się nie nadajemy. Oceniają nas powierzchownie, nie zastanawiając

się nad powodami naszego zachowania. Mówią, że nie mogą do nas dotrzeć, a tak naprawdę często nie próbują nas nawet zrozumieć, a jeśli już zdobędą się na taki krok – za szybko się poddają. Wielu sądzi, że dzisiejsza młodzież jest trudna. Jest w tym wiele racji. Wystarczy jednak trochę uwagi oraz wiary w drugiego człowieka, aby ten, który w oczach innych jest zdemoralizowany i zły, stał się całkowicie odmienioną osobą. Czasami potrzeba więcej pracy, by wykrzesać z kogoś choć trochę dobroci.

Tego trudu nie bał się podjąć Jan Paweł II, który pokładał w młodych wielkie nadzieje i nigdy w nich nie zwątpił. Dlatego młodzież do dzisiaj potrafi iść za Nim z zamkniętymi oczami i to do Niego zwraca się o pomoc. Wystarczy przypomnieć sobie Jego słowa, pomodlić się do Niego, aby poczuć ulgę i zobaczyć cień szansy na dokonanie czegoś niemożliwego. On do dzisiaj wyprasza nam u Boga siłę do zmagania się z trudnościami dnia codziennego. Przypomina, że musimy być przygotowani na wszystko, bo tak jak mówił Ojciec Święty: „Wczoraj do ciebie nie należy. Jutro niepewne. Tylko dziś jest twoje”. Dlatego każdego dnia musimy starać się żyć tak, aby nie żałować swoich czynów i być dumnymi z tego, co danego dnia zrobiliśmy. Musimy pamiętać, by zawsze dawać z siebie wszystko i być dobrymi dla innych.

On nam w tym pomaga, wskazuje właściwą drogę. To właśnie On – jedyny, ukochany przyjaciel młodzieży. Niezwykły człowiek miłosierdzia, tak bardzo potrzebny w dzisiejszym świecie. W świecie zła i niezrozumienia. W świecie nietolerancji i nienawiści. W świecie, w którym rządzą pieniądze. Tutaj każdy chce być kimś. Tutaj człowiek potrafi zabić drugiego. Tutaj nikt nie zwraca uwagi na innych i martwi się tylko o siebie. To właśnie tutaj wielu poniżej słabszych. Wielu nie zauważa cierpienia innych, chorych, samotnych ludzi. I to tutaj jedynymi wartościami dla wielu są sukces oraz władza. Nieważne jak to zdobędą, po prostu chcą je osiągnąć za wszelką cenę.

Nauki Jana Pawła II, które są odzwierciedleniem słów Jezusa Chry-



stusa, w niezwykle sposób leczą nawet najbardziej zepsute dusze. Dają nadzieję, rozświetlają drogi, po których kroczy i pokazują, jak być dobrymi ludźmi. Ludźmi, którzy być może w jakimś stopniu uczynią ten świat lepszym. Będą to ludzie, którzy przede wszystkim chcą zmienić samych siebie.

Ja również chcę należeć do tych ludzi. Chcę otworzyć serce na innych, napełnić je nadzieją i miłością. Bo czy to nie jest najważniejsze? Myślę, że są to wartości, na których warto budować swoje życie od najmłodszych lat. Trzeba jednak uważać, aby po drodze wśród zła tego świata nie zatracić ich. Trzeba je pielęgnować. Bowiemy my, młodzi, jesteście nadzieją. Od nas zależy przyszłość. Nie powinniśmy się niczego obawiać. Powinniśmy wypłynąć na głębię z nadzieją i szansą na spełnione życie.

W mojej głowie wciąż słychać słowa Papieża: „Nie lękaj się”. To one są dla mnie ogromną pomocą i motywacją. Dzięki nim wierzę w to, że zawsze sobie poradzę. Bo „przyszłość zaczyna się dzisiaj, nie jutro” – jak mówił nasz Święty.

Na co dzień staram się kierować Jego słowami i z ich pomocą odpowiedzieć sobie na wiele nurtujących mnie pytań. Dzięki nim chcę odnaleźć sens mojego życia. Chcę odnaleźć szczęście. To dzięki Niemu chcę budować swoje życie na Wierze, Miłości i Nadziei. Aby nieść pomoc oraz nadzieję potrzebującym tego ludziom. Bo czy w naszym życiu nie chodzi między innymi o to? „Bogatym nie jest ten, kto posiada, lecz ten, kto daje”. Musimy pamiętać o tym, że nie żyjemy tylko dla siebie.

Luiza Gryczka I. 15

Nie lękajmy się

16 października 1978 roku o godzinie 18.18 kardynał Karol Wojtyła zostaje wybrany papieżem. Podczas dwudziestu siedmiu lat pontyfikatu okazało się, że był to niezwykle Papież. Człowiek, za którym każdy chciał iść i Go słuchać. Człowiek, którego wszyscy kochali i Mu ufali. Jego czyny, rady i słowa były bezcenne, znane przez ludzi na pamięć. Czasami nie potrafimy ich wykorzystać, jednak każdy, kto przebył z Nim chociaż krótką drogę, będzie nosił Go w sercu, wspominając przez całe życie.

Papież mówił: „Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali”. Powtarzał: „Młodzi są moją nadzieją, nie pozwólcie, by ta nadzieja umarła. Żaden lęk nie jest tak wielki, by mógł zgasić nadzieję, wiecznie płonąca w sercach młodych”. On dał nam, młodym, szansę! To właśnie On tak bardzo nas kochał,

zaufał nam i pragnął, byśmy byli jak najbliżej Boga, tworząc Światowe Dni Młodzieży. Święty Jan Paweł II oderwał wszystkich od szarości codziennego dnia. Przypominał, że „przyszłość zaczyna się dzisiaj, nie jutro” i że „człowiek jest wielki nie przez to, co posiada, lecz przez to, kim jest; nie przez to, co ma, lecz przez to, czym dzieli się z innymi”. Mówił nam, że nie pieniądze i władza dają szczęście, lecz cel osiągnięty przez ciężką pracę. Powtarzał: „Miejcie odwagę żyć dla miłości, Bóg jest miłością”.

Dla ludzi, którzy byli z Nim od początku pontyfikatu, Miłość, Bóg i Ojczyzna to podstawowe wartości. Dla młodych liczą się kariera i pieniądze. Ludzie wychowujący się z Papieżem Janem Pawłem II żyją nadzieją, wiedzą, że kiedy sami na coś zapracują, da im to dużo szczęścia. Nie boją się żyć powoli, przyglądać się pięknu, które ich otacza, spędzać czas z bli-

skimi, by jak najdłużej być z nimi. Obecnie młodzi żyją szybko, spieszą się, pędzą, choć sami nie wiedzą dokąd, tracą kontakt z bliskimi, na końcu zostają sami.

Moja wędrówka z Papieżem trwała niespełna sześć lat. Wydawałoby się, że nie rozumiałam, co się wokół mnie dzieje. Jednak ja wiedziałam, kochałam Jana Pawła II i kocham nadal. Doskonale pamiętam dzień, w którym odbył się Jego uroczysty pogrzeb. Dziadkowie w jednym pokoju w milczeniu oglądali transmisję, rodzice oglądali w drugim – również w milczeniu. Prababcia samotnie wpatrywała się w ekran telewizora. Ja schowałam się w ciemnym zakamarku domu i płakałam. Modliłam się, żeby On wrócił i dalej nauczał, żeby wychował też mnie. Wtedy myślałam, że odszedł na zawsze. Teraz wiem, że jest w moim życiu codziennie. Uczy mnie i prowadzi.

Papieża wszyscy tak miłowali, że kiedy ogłoszono Jego odejście do Domu Ojca, wielu ludzi na całym świecie ogarnął smutek, jednocze-

śnie zapragnęli dobra. Zwaśnieni zaczęli godzić się, nawet kibice podczas meczu mocno rywalizujących ze sobą drużyn na wieść o śmierci Ojca Świętego zjednoczyli się w bólu. Stało się to, o co Jan Paweł II tak często prosił: „Uzdrowcie rany przeszłości miłością. Niech wspólne cierpienie nie prowadzi do rozłamu, ale niech spowoduje cud pojednania”.

Wiem, że moje życie pragnę powierzyć Świętemu Papieżowi i zbudować je na wartościach, które mi wpoił: z Bogiem, w Miłości, w mojej Ojczyźnie. Dzięki Niemu chcę się angażować w życie Kościoła. Kiedy w przyszłości założę rodzinę, wiem, że Święty Jan Paweł II będzie cały czas w niej obecny. Będzie nas prowadził i czuwał nad tym, by te trzy najważniejsze wartości nigdy się dla nas nie zmieniły. Będzie uczył nas miłości oraz przebaczenia.

Dla mnie Święty Jan Paweł II żyje wiecznie i codziennie przypomina mi: „Nie bój się, nie lękaj! Wyplynie ci się głęboko!”.

Anita Janowiak I. 16

Musimy od siebie wymagać

Swięty Papież Polak – Jan Paweł II to jeden z najwspanialszych nauczycieli, którego słowa udało mi się usłyszeć. Niestety, nie miałam nigdy okazji posłuchać tego wspaniałego człowieka na żywo, ale często napotykałam na drodze życia Jego rady, retransmisje wystąpień czy homilii. Każde z nich dostarcza mi nowej inspiracji, motywacji, pomysłu, przestrogi. Słowa tego wielkiego Polaka są niezwykle. To On pogodził wielu ludzi swoją mądrością. Przede wszystkim wskazywał młodzieży właściwe drogowskazy. Niekiedy czuję, że chociaż nie znałam Papieża osobiście, a fizycznie już Go nie ma z nami, to i tak nad nami czuwa. Pilnuje i ciągle pomaga. Wspiera w niezwykle trudnej i krętej drodze do celu...

Święty Jan Paweł II dążył do tego, by na świecie panował pokój. Uczył,

żeby sobie wybaczać. Podkreślał, jak ważne jest pojednanie. Każdego traktował jednakowo, modlił się za nas wszystkich. Zawsze budził na twarzach uśmiech, darzył miłością. Za to właśnie Go kochaliśmy i kochamy. Za skromność, niezwykłą osobowość i czyste serce. Swoim zachowaniem pokazywał, jak trzeba żyć z bliźnimi i samym sobą. Potrafił pojednać nawet kibiców wrogich drużyn piłkarskich.

„Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od Was nie wymagali” – to mój ulubiony cytat. Motywuje mnie praktycznie codziennie, na przykład gdy nachodzą mnie myśli, że nikt nie każe mi się uczyć dodatkowych pojęć, zwrotów w obcych językach. Ta nauka uświadamia mi, że robię to dla siebie, by mieć satysfakcję z postępów i nabytej ciężką drogą wiedzy. To jeden ze sposobów na dojsie do

celu, by pozwolić skrzydłom latać. To również budowanie fundamentów dorosłego życia: zdobycie wykształcenia, bez którego trudno jest sobie poradzić w obecnych, jakże niełatwych, czasach.

Nasz niezapomniany Rodak zachęca do zaufania Jezusowi Chrystusowi. Prosi Go o czuwanie nad nami, młodymi ludźmi. Jan Paweł II kochał młodzież, obdarzał nas szczególną troską, dlatego zawsze jest i będzie obecny w moim sercu. Wiem, że w każdej chwili pomoże mi poradzić sobie z niebiałymi problemami. Mówił: „Panie Jezu Chryste, zachowaj tych młodych w swojej miłości...”.

Życie to nabywanie doświadczeń, zbliżanie się do Pana Boga, poznanie świata i bliźnich. To coś niezwykłego. Należy znaleźć swój wzór do naśladowania. Takim wzorem jest dla mnie Papież. Pomaga mi poznawać między innymi samą siebie. Uczy, co to miłość, szczęście, w czym pomaga modlitwa. Uświada-

nia wiele niezwykle istotnych spraw. Uczy sprawiedliwości i bycia po prostu dobrym człowiekiem. Dzięki Niemu wiem, że trzeba walczyć, że nie można poddawać się, że tylko wtedy dowiemy się, na ile nas stać i jak daleko jesteśmy w stanie dojść.

Codziennie szukam. Codziennie od siebie wymagam. STARAM SIĘ być sprawiedliwa. STARAM SIĘ znaleźć rozwiązanie problemów i dylematów w modlitwie, głębokim rozważaniu. Podejmuję wiele prób, nie siedzę beczynnym. To w wielkim stopniu zasługa Papieża, który uczył podstawowych wartości w życiu człowieka. Uczył, jak i gdzie je odnaleźć. Ojciec Święty tak naprawdę uświadomił mi, co to znaczy być człowiekiem. Dobrym człowiekiem. Jestem niezwykle wdzięczna mojemu Nauczycielowi za te wszystkie nauki, za troskę, przekazaną wiedzę oraz mądrość. Jan Paweł II zasługuje na pamięć, szacunek i chociażby skromne słowo – dziękuję.

Julia Ptaszyńska I. 16

Jesteśmy bezdomni, tak pisał Stefan Żeromski. Pisał o indywidualnej bezdomności każdego z nas. Poddajemy się jej albo próbujemy z nią walczyć. Wcale nie jestem superodkrywcą, bo wystarczy tylko, żebyś się obejrzał, spojrzął przed siebie, w prawo lub w lewo. Zobaczysz wtedy tysiące bezdomnych, tułających się po świecie i gnających gdzieś, za kimś, za czymś, idących nie wiadomo gdzie i po co.

Doganiamy życie lub nie możemy się w nim odnaleźć. Chodzimy do szkół, na studia, do pracy, kształcimy się. Żyjemy wśród ludzi, wśród nich chodzimy, jemy, śmiejemy się, płacemy, oglądamy filmy w kinie, bawimy się na koncertach, z nimi podróżujemy, nawet rozmawiamy. I co z tego?

I tak czujemy się nieswojo, zagubieni, przygnębieni życiem, z mnóstwem spraw na głowie, samotni w swoich myślach, poglądach, przekonaniach.

Świat nas pożera, omamia, gubimy się w nim zalewani nowościami, rozrywkami, użytkami. Świat wspólnie z życiem gwarantują nam komfort, który nazywa się zapomnieniem o innych (ich problemy nie są naszymi problemami). Tylko pamiętaj, że gdzieś umiera człowiek, czuje się samotny, żegna się, zażywając tabletki nasenne lub szykując sznur i modli się, żebyś przyszedł. Ty wtedy właśnie wypijasz colę, kawę, ósme piwo, palisz dziesiątego papierosa

i nie pamiętasz, że dawno nie rozmawiałeś ze swoim przyjacielem.

Wszystko rzeczywiście jest dla ludzi, ale przestańmy choć na chwilę, przestańmy mówić tyle niepotrzebnych słów, klócić się, obrzucać wyzwiskami, ucziszmy się! Odetchnijmy, usiądźmy w parku na ławce, posłuchajmy śpiewu ptaków, przeczytajmy dobrą książkę, zacznijmy żyć normalniej, wolniej. „NIE MÓWCIE ODWRÓCENI TYŁEM: JA, MNIE, MÓJ, MOJE”, bo obok też stoi człowiek. Podaj mu rękę, poklepkaj go po ramieniu, przytul go.

Może ty nie jesteś człowiekiem bezdomnym, ale czy tak rzeczywiście jest, może tylko przed sobą udajesz?

Czujemy się samotni wtedy, kiedy nie jesteśmy rozumiani przez przyjaciół, wtedy, kiedy siedzimy obok zakochanych w sobie ludzi, a w tym czasie przeżywamy kolejne rozstanie, wtedy, kiedy bijemy się z własnymi myślami i problemami.

Kolejne przykłady są bez sensu, bo każdy z nas może sam je sobie dopowiedzieć, jest ich tyle, ilu jest ludzi na świecie. Każdy z nas jest bezdomnym inaczej, ale nie o to chodzi.

Bezdomność jest i chyba w nas zostanie, nieważne czy jesteś „szarą myszką”, stojącą w kącie podczas przerwy lekcyjnej, czy lubianym przez wszystkich „fajnym gościem”. Najsmutniejsze jest to, że nigdy nie będziemy mogli powiedzieć, że ludzie bezdomnych nie ma, chyba że zaczniemy siebie nawzajem zauważać.

Joanna Pazderska I. 17

Bezdomni

...literatury, sztuk plastycznych i fotografii

Witryna Literacka rozpoczęła dwudziesty drugi rok inspiracji i prezentacji podwiatrowych twórców. W historii czasopisma czas miniony był czasem pięknym i owocnym dla młodych autorów, dla których poezja i proza stanowiły istotny element życia.

W tym roku okno Witryny otwieramy szerzej. Pragniemy akcentować z jednakową uwagą wszystkie elementy artystycznej prezentacji: literaturę, sztuki plastyczne i fotografię. Zapraszamy do Witryny tych spośród Was, którzy w pokładach swojej młodej wyobraźni szukają inspiracji nie tylko dla słów. Szukają jej i znajdują w obfitej paletce barw, konturów, kresek, linii, światłocieni. Nie chowajcie talentu w szufladzie. Podzielcie się nim z Czytelnikami.

Pisziesz poezję, prozę, recenzje, malujesz pejzaże, rysujesz formy, twarze, czarno-białe szkice codziennej rzeczywistości, fotografujesz życie uchwycone na gorąco albo zastygłe w pięknie?

Podziel się swoim talentem z czytelnikami POD WIATR.pl
Wyślij do nas prace pod adres: podwiatr93@wp.pl



Zamek Helmond mal. Amelia-Machalica l. 10 SPK przy Ambasadzie RP w Hadze

Maria Jazdon l. 16

Popioły

Nie musisz mi pomagać w rozpalaniu tego ognia. Każdym oddechem zwiększam jego moc każdym słowem rozrzucam dookoła iskry. Masz być. Być kiedy zgaśnie. Kiedy wybory tak w ogniu jasne zaczną się plątać uderzać do głowy jak wino w letnią noc wtedy masz być zamieść i wyrzucić popiół być i ostrożnie przytulić do siebie kłębek poparzonych niepokojów.

Wygaste oczy

Bezgraniczna przestrzeń, rozpościerająca się ciemność. Liczy się każdy dźwięk bogaty w jakiekolwiek wspomnienie. Mała dziewczynka zaciska we śnie piąstki na ulubionej lalce, którą jeszcze wczoraj widziała. Łzy cisnące się do niewidomych oczu. Niepowstrzymana chęć przywołania niedawnych obrazów. Rozpalone policzki i wzrok śledzący skrzydła motyla malowane ręką Pana Boga. Był to ostatni obraz, który odcisnął po sobie ślad w pamięci.

Siedząc na rogu łóżka w pustym pokoju opuszką palca delikatnie gładzi starą już fotografię. Teraz przylega do niej cała dłoń, a słone

łzy, wryte na odwrocie, mają datę każdego dnia, gdy widziała.

Strumieniami spływają po policzkach, tonąc w kasztanowych włosach opadających kaskadą na ramiona. Pamięć potrafi przerzucać chwile jak projektor slajdy. Wstaje i wtapia palce w świeże kwiaty z łąki, zastanawiając się, jakiego są koloru. Nachyla się delikatnie i wciągając powietrze, upaja się wspaniałym zapachem. Większość jej życia zależy od pozostałych zmysłów.

Czy chociaż raz zastanawiał się ktoś, jak to jest, gdy nie możemy już zobaczyć spadającej gwiaz-

Marta Marchlewicz l. 18

* * *

Siedzę sama w pustym pokoju,
włada mną ból i strach.
Ból? Dlaczego?

Zapalam świecę,
pogrążam się w myślach.
Strach? Dlaczego?

Zapadam się w pustkę umysłu,
kto udzieli pomocy?

Rozum się broni, zło
zżera od środka.

Wstaję, biegnę przed siebie,
ku światłości.
Życie ulatuje przed oczami.
Gdzie jestem? Nie wiem.

Szepty łapią za myśli,
serce błaga odwrotu.
Droga prowadząca do...
Do czego?

Głosy cichną, jasność blaknie.
Przepaść.
Panika? Dlaczego?

Uczucia gasną, ciemność jaśnieje.
Wciąż spadam drogą bez końca.
Co się stało?

Otwieram oczy i jestem,
ciemny, pustoty pokój.
Na stole pali się świeca.



dy? Kiedy już nie będziemy mogli wpatrywać się płonącym wzrokiem w tańczące iskry w palącym się ognisku? Gdy radość będzie nam sprawiał tylko szum fal, bo ich widok będzie nam obcy?

Nikt z nas nie ma pojęcia, jak to jest, gdy życie jest rosyjską ruletką, bo człowiek niewidomy stawia wszystko na jedną kartę, robiąc krok w przód. Nigdy nie wie, czy nie wpadnie w przepaść gorczy codzienności, która z dnia na dzień coraz bardziej przytłacza. Serce pompując krew, utrzymuje nas dalej na granicy światów. Otwierając usta, wydychamy powietrze, ale patrząc... tak naprawdę nie widzimy. Gdyby teraz zabrać wzrok osobie widzącej i oddać go niewidomemu... Kto bardziej doceniłby, jak wielkim darem są oczy?

Paulina Rutyna l. 15

Oskar Los l. 15

Refleksja

Szukając sensu, pomysłu,
inspiracji,
zastanów się po co.
Czy jesteś pewien swoich racji?
Bo jakże ulotne, jakże nietrwałe,
są ludzkie idee, które przynoszą
chwałę.

Jakże drogie i jakże wspaniałe są
każde pomysły.
Duże i małe.
Chwila refleksji mało kosztuje,
a zmienić potrafi wszystko.
Ja to czuję.

Blanka Rusin l. 15

Solec

Mieszkam tu od urodzenia,
widzę, jak się Solec zmienia.
Rondo, hala, nowy basen,
wszystko tutaj przyszło z czasem.
Dom Kultury, nowy Dworzec,
to o Solcu można orzec.
Sześć marketów, piękne szkoły,
tutaj każdy jest wesoły.
Niebieski i Biały,
Czerwony i Zielony,
oto soleckie są kościoły.
Miłość, pomoc i uczciwość
oraz zwykła ludzka tkliwość
w sercu mieszczan tutaj gości,
każdy nam tego może zazdrościć.
Swe talenty rozwijają,

tańczą, grają i śpiewają.
Takie właśnie możliwości
daje Centrum Aktywności.
Ludzie wstają bardzo wcześniej,
gdy ich miasto jeszcze we śnie.
Świeże bułki na śniadanie
jedzą rankiem Solecczanie.
Wtedy widzą Solec z rana,
kiedy reszta świata jest zaspana.
Witam się z blokiem,
Witam się z Wisłą,
Witam się z moją
Małą Ojczyzną.

*Wiersz zajął I miejsce w konkursie
poetyckim zorganizowanym
przez Bibliotekę Publiczną
w Solcu Kujawskim.*

Witryna... z antologii „Lektury szkolne – inaczej” „Proces” Franza Kafki

Jak wielu z nas żyje z poczuciem winy, przekonać się można, przeprowadzając mały eksperyment. Szepnij komuś na ucho, kiedy będziecie w sali wypełnionej po brzegi ludźmi, dwa słowa: „Oni wiedzą”. Większość ludzi na taki tajemniczy przekaz reaguje wprawdzie zdziwieniem, potem zaczyna „kartkować” w swojej głowie osobistą listę przewinień i próbuje się domyślić, który z ich grzeszków wyszedł na jaw. Nawet ludzie dobrzy, uczciwi i mili na słowa „oni wiedzą” reagują zaniepokojeniem. Dlaczego? Przecież nikogo nie okradli, nie oszukali, nie zamordowali. Ba, w swej delikatności nawet nie śmieli powiedzieć komuś ostrzejszego słowa. Zdają się być czystszy jak łza, ale w swoich własnych oczach najwyraźniej nie są, skoro drżą, gdy ktoś mówi im, że ich grzechy ujrzaly światło dzienne. A przecież nie skrzywdzili nikogo. Nikogo prócz, być może, siebie.

Wielu ludzi postępuje nie *fair* w stosunku do własnej osoby. Stawia sobie poprzeczki wyżej niż innym i stale obwinia się za swoje niedociągnięcia. Pozwala, by toksyczne związki wyniszczaly ich psychikę. Zaniedbuje swoje ciało, unikając sportu, odżywiając się niezdrowo albo jeszcze gorzej: pijąc, paląc i narkotyzując się. Największym jednak grzechem, jaki można popełnić przeciwko samemu sobie, jest zmarowanie cudownego daru, który dany jest nam tylko ten jeden raz – ŻYCIA.

Myślę, że ogromna większość ludzi ma poczucie, że czas „przecieka im przez palce”, bo kroczą oni w swoim

życiu nie tą ścieżką, którą powinni. Nie mogą wstąpić na własną, bo to równałoby się sprzeciwowi wobec kogoś lub czegoś, a tego właśnie bardzo się boją. Osobista droga każdego człowieka jest tylko jego własnością. Jeżeli z niej nie skorzysta, nikt inny tego nie zrobi. Szansa przeżycia czegoś niezwykłego przepada.

To jest tak jak w przypowieści księdza z książki, o której chcę opowiedzieć: „Procesu” Franza Kafki. Wieśniak chciał przekroczyć bramę prawa, ale odzwiertny zabraniał mu tego. Ciekawemu chłopu udało się tylko zajrzeć za furtę i zobaczył, że dalej stoją inne, potężniejsze od tej bramy, których – jak mniemał – nie sposób przekroczyć. Przeraziły go, więc zabiegając o przepuszczenie przez pierwszą furtę, był raczej wstrzeźliwy. Wprawdzie przekupywał odzwiertnego wszystkim, co tylko posiadał, ale nie skorzystał z możliwości przedarcia się na drugą stronę bez pozwolenia. W chwili śmierci dowiedział się, że brama ta przeznaczona była tylko dla niego. Nie skorzystał z niej głównie ze strachu przed niewiadomym.

Franz Kafka znał świetnie to uczucie. Życie, które wiódł, nie satysfakcjonowało go. Ułożył je podług życzeń swego autorytatywnego ojca, a nie własnych pragnień. Zamiast poświęcić się temu, co najbardziej kochał, czyli pisaniu, rozdrabniał się na zniechęconą przez niego pracę urzędnika w zakładzie ubezpieczeniowym i pełne klótni z ojcem życie rodzinne. Czuł, że szczęście może osiągnąć, kierując swoje życie

na inne tory. Jednak niskie poczucie własnej wartości, nieśmiałość i nadwrażliwość Franza powstrzymywały go przed radykalną zmianą swego losu. Dopiero na rok przed śmiercią Kafka zdecydował się opuścić dom rodzinny. Zostawił pracę i zamieszkał z ukochaną kobietą – Dorą Dymant – w Berlinie. Był to dla niego okres prawdziwego wyzwolenia. Wyrwał się spod tyranii ojca, mógł swobodnie tworzyć, kochał i był kochany.

Przypuszczam, że gdyby Kafka dowiedział się pewnego dnia, że przeciwko niemu prowadzony jest proces karny, równie tajemniczy jak ten wytoczony Józefowi K. z „Procesu”, pierwszą winą, jaką by sobie przypisał, byłoby występowanie przeciwko własnemu marzeniom. Autorzy wszystkich książek o Kafce i samym „Procesie” surowo wzbraniają szukać analogii między losem Józefa K. a losem Franza. Zaryzykuję jednak stwierdzenie, że winą, jaką nosił w sobie główny bohater powieści Kafki, było niepełne korzystanie z daru, jakim jest życie. Bo jak wyglądała egzystencja Józefa?

Po pierwsze, skupiał się przede wszystkim na pracy. Jedynymi rozrywkami, jakie od czasu do czasu sobie serwował, były: piwko z kolegami, przejażdżka samochodem szefa albo wizyta u Elzy, która odwiedziła przyjmowała, „leżąc w łóżku”. W jego otoczeniu nie znajdujemy osób, do których żywiłby jakieś głębsze uczucia. Nikogo nie kocha, o nikogo się nie troszczy. Nie ma też konkretnego celu, do którego by

dążył. Pomimo że do życia podchodzi konsumpcyjnie, to nie potrafi czerpać garściami z uroków tego świata. Jego życie jest nieciekawe, jakieś niepełne. Choć w książce nie ma o tym słowa, to Józef K. zdaje się być tego świadomy.

Kiedy tajemniczy sąd zarzuca mu winę, buntuje się, ale raczej na zasadzie instynktu obronnego niż rzeczywistej wiary w zasady, zgodnie z którymi żyje. Oburza się na nieme oskarżenia sądu, ale nie jest zarazem tak pewien swej niewinności, by zignorować zarzuty. Wiedziony jakimś dziwnym instynktem stale wraca do sal sądowych, do ludzi związanych z procesem, by dowiedzieć się, jakich reguł należy przestrzegać, aby uznać kogoś za niewinnego. Nie uważa więc ścieżki, którą kroczył do tej pory, za najwłaściwszą, skoro tak szybko zapragnął zmienić ją na tę wyznaczoną przez sąd, byle tylko dano mu wreszcie święty spokój. Ale wyznaczona dobra droga nie istnieje. Dobra to taka, jaką podpowiada nam nasza podświadomość. Sąd nie może powiedzieć Józefowi, jak ma postępować, bo odpowiedź na to pytanie kryje się w umyśle samego bohatera.

Może proces miał być impulsem dla pana K. do zmiany egzystencji...? Józef nie wykorzystał go. Może nękający go sąd znikłby jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, gdyby bohater zaczął bardziej doceniać życie i cieszyć się nim? Przełamał swą bierność i znalazł bramę, za którą kryłaby się droga najodpowiedniejsza dla niego? A co najważniejsze: przekroczył ją.

Józef K. nie zrobił tego. Czas dany mu na przemianę skończył się. Sąd spisawszy naszego bohatera na straty, wydał na niego wyrok: karę śmierci. Może uznał, że pozbawione sensu życie Józefa było powolnym umieraniem. Wyrok przyspieszył zatem to, co działoby się z nim jeszcze przez kilka lat.

Monika Szczerbak I. 19
POD WIATR nr 6–7/2000

Las Judyma

Powieść to las, w którym widać tylko pojedyncze drzewa. To słowa Bolesława Prusa charakteryzujące ten epicki gatunek literacki. Każda powieść jest obszerna, a czytając ją, zwracamy uwagę na pewne szczegóły, które fascynują, bawią, niekiedy też uczą. Czy modernistyczna powieść Stefana Żeromskiego „Ludzie bezdomni” należy do tego wielkiego „lasu”? Myślę, że można spokojnie powiedzieć: TAK. To fascynująca lektura, poruszająca problemy społeczne, między innymi warunki życia górników w Zagłębiu Dąbrowskim, chłopów w Cisach; intrygują nas też miłość, tęsknota i smutek.

Czytając powieść, zwracamy szczególną uwagę na postać doktora Tomasa Judyma. Niezwykły to człowiek, zarówno pozytywista, jak i romantyk. Odbił gruntowne studia przygotowujące go do zawodu lekarza. Pojawia się w miejscach, gdzie ludzie potrzebują pomocy. Judym leczy wszystkich, zarówno bogatych, jak i biednych, działa w sposób przemyślany. W Cisach chce upowszechnić higienę, w Warszawie leczy za darmo, jest wzorem pracowitości. Niestety, nie spotyka się

ze zrozumieniem ze strony wyższych warstw społecznych. Wykorzystuje swoją wiedzę, ale działa samotnie. Tomasz rezygnuje ze wspólnego życia z Joasią, chce „rozwalić te śmierdzące nory”, pragnie zmienić świat na lepsze. Kocha Joannę, ale być może jego miłość jest tylko romantycznym złudzeniem?

Kiedy bliżej poznajemy Judyma, zadajemy sobie pytanie: czy ten „malutki” człowiek nie przeceniał swoich możliwości? Czy słusznie zrezygnował z osobistego szczęścia w imię małych realnych ideałów? Czy nie uważał się za Nietzschowskiego nadczłowieka, którego psychika była w stanie wytrzymać ciężar wyrzeczenia się siebie dla uszczęśliwienia ludzi biednych, pokrzywdzonych przez los?

Doszłam do wniosku, że Tomasz Judyma, który pokazał swoją nieustępliwość, wrażliwość, chęć pomocy, heroizm, można uznać za nadczłowieka, tak doskonale znanego z filozofii Fryderyka Nietzschego. Uważa, że ON, jako jednostka, jest na tyle silny, aby pomóc ludziom zapomnianym przez Boga i odrzuconym przez świat. Prezentuje

jednak postawę apollinijską, dąży do realizacji zasad etyczno-moralnych.

Czy nie jest to przesada? Zauważmy fakt, iż większość lekarzy, których zna Judym, nie poczuwa się do swoich obowiązków!

Uważam, że marzenia Tomasza Judyma o samotnym działaniu filantropijnym są zbyt idealistyczne. Jeden człowiek nie jest w stanie obalić dorobkiewiczów, aby podnieść status społeczny biedoty. W życiu lekarza można dopatrzeć się także *elan vital* Henryka Bergsona, czyli „pędu życia”. Ten anachroniczny społecznik przenosi się z miejsca na miejsce. Nigdzie nie pozostaje jednak zbyt długo, nie kończy zaczętego dzieła, tylko szuka nowych wrażeń.

Poznajemy go w Paryżu, potem usiłuje realizować ideały w Warszawie, tam czeka go porażka. Następnie w Cisach doznaje kolejnej klęski. W końcu trafia do Zagłębia Dąbrowskiego, wtedy postanawia do końca życia poświęcić się ludziom biednym, poprawić ich los. Lekarz bez przerwy jest zajęty, ale nie ma wpływu na swoje przeznaczenie.

Myślę, że postawa Judyma to ostrzeżenie Żeromskiego, które dałoby się streścić w słowach: „Nie rezygnujcie z miłości, połączcie przyjemne z pożytecznym, realizujcie ideały, ale nie rańcie ludzi wam bliskich”.

Tomasz Judym okrutnie rani Joasię, rozkochując ją w sobie, a potem zostawiając, przesadnie ulega emocjom. Sądzę, że będzie cierpiał po stracie Joasi. Wyraźnie sugerują to słowa autora: „Usłyszał dookoła siebie płacz samotny, jedyny, płacz przed obliczem Boga. Nie wiedział tylko, kto płacze... Czy Joasia? – Czy grobowe lochy kopalni płaczą? Czy sosna rozpacza? A może to Judym płakał, rozpaczal nad zyciem, trudami, ciężkim losem?”.

Głównego bohatera „Ludzi bezdomnych” możemy porównać do Hamleta. Judym, podobnie jak Hamlet, dużo podróżował, był niezdeterminowany, aktywny i impulsywny. Przeżył konflikt wewnętrzny – wybór w miłości. Hamlet zrezygnował z miłości do Ofelii, Judym do Joasi. Obaj uważali, że miłość przekształcała ich w realizowaniu ideałów. Obaj mieli naturę marzycielską, w ich kreacjach widzimy prawdopodobieństwo psychologiczne.

Tomasz Judym to celowe połączenie kreacji Hamletowskiej – romantycznej i pozytywistycznej. W działaniu kieruje się siłą wewnętrzną, ideą, która nigdy nie pozwoli mu spocząć. Jest to postać silna, mądra, godna naśladowania, lecz chyba nierealna we współczesnym świecie.

Arleta Jaroch I. 18
POD WIATR nr 1–2/2000

W t e a t r z e w y o b r a ż n i

Nigdy nie ustaje

Postaci:

Marcin, pani Ela, pan Romek

Fragment utworu Yann'a Tiersena „Comptine d'un autre été” od 00:35 do 00:58. Pojawia się stopniowo – coraz głośniejszą przez 5 sek., potem ze stałą głośnością. Muzyka dochodzi z słuchawek. Ktoś zdejmując słuchawki, przerywając muzykę dokładnie w 58 sek. Pojawiają się ciche odgłosy ulicy – jadące w oddali auta. Energiczny chłopak (to są jego słuchawki) – 17-letni Marcin, rozmawia ze starszą życzliwą kobietą, panią Elą – kwiaciarką. Znają się, kobieta z sympatią nazywa go „panem”.

PANI ELA

Dzień dobry panu, w czym mogę dzisiaj pomóc?

MARCIN

Dzień dobry, pani Elu! Róże, bukiet róż poproszę.

PANI ELA

Czerwone?

MARCIN

Jak najbardziej, czerwone róże dla mojej dziewczyny. Sztuk siedem.

PANI ELA (schylając się, postępuje, wyciąga kwiaty)

Fiu, fiu, no to już jakichś ładnych szukam...

PANI ELA

Przyozdobić, zapakować?

MARCIN

Nie, nie trzeba. (porozumiewawczo i z uśmiechem) Geni prostotę.

PANI ELA

W takim razie proszę bardzo (wręcza kwiaty). Byłoby czternaście złotych, ale dla pana będzie dziesięć.

(Marcin szuka drobnych pieniędzy; słyca brzęk monet, kiedy kładzie na jej ręce. Kwiaciarka chowa pieniądze do „nerki”).

MARCIN

Proszę bardzo, miłego dnia życzę.

PANI ELA

Do widzenia, panie Marcinie, proszę pozdrowić Ankę.

MARCIN

Dziękuję, na pewno przekażę.

(Chłopak odchodzi, dość długo słysząc kroki [ok. 10 sek.], otwiera starą bramę, słysząc, że zmieniło się podłoże; odgłosy ulicy cichną; idzie dalej [kolejne 5 sek.], staje; chwila ciszy. Mówi radośnie, dosyć powoli, ale nie czeka na reakcję).

MARCIN

Cześć, Aniu! Mam dla ciebie kwiaty. Z pozdrowieniami od pani Eli, wiesz, tej sympatycznej kwiaciarki zza rogu. Włożę od razu do wody.

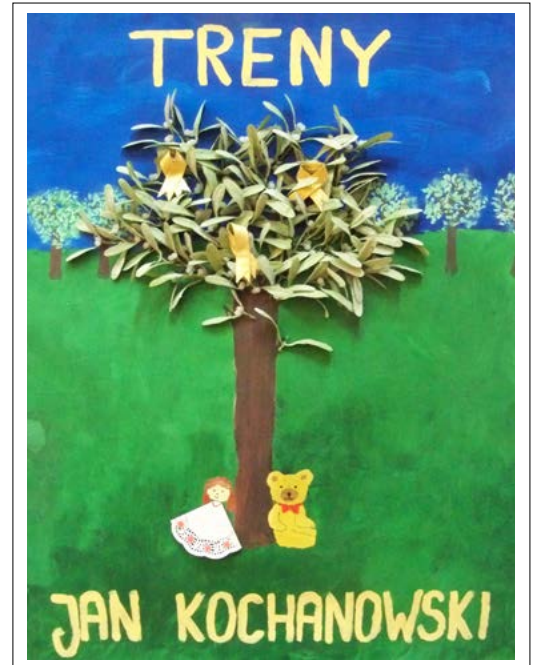
(bierze wazon, kwiaty stukają o dno)

Ojej, ale dzisiaj ładnie; pozwól, że usiądę (kładzie plecak na ławce, siada). Mam ci tyle do opowiedzenia. Zasnęłam dzisiaj, normalnie budzik nie zadzwonił. Wszyscy już wyszli, miałem lekcje na dziesiątą, a wstałem o ósmej trzydzieści. Masakra, leciałem potem na autobus, ale i tak byłem dziesięć minut za późno. Mieliśmy mieć z Kwiatkowską, więc w sumie nic by się nie stało, ale okazało się, że jest chora i przyszła w zamian pani Maczek. Prawie mnie zabiła wzrokiem, jak wbiegłem do sali. I musiałem usiąść z Markiem, już nie było innych miejsc... Jakoś przeżyłem. Oddawała sprawdziany, dostałem cztery, a nie uczyłem się, więc możesz być ze mnie dumna. Wiem, mogłem się nauczyć i dostać pięć, ale zawsze coś. Ojej, poczekaj, za plotem jest pan Romek, taki znajomy moich rodziców.

(woła donośnie) Dzień dobry!

PAN ROMEK (smutno)

O! Cześć, Marcin, przepraszam, ale spieszę się, a jeszcze muszę coś kupić na obiad. Pozdrów rodziców, powiedz, że zaproszenie aktualne. Przepraszam, naprawdę muszę iść...



Ilustracja do lektury szkolnej. wyk. Aleksandra Słysz I. 16

MARCIN

Do widzenia, do widzenia, przekażę rodzicom. (odwraca się z powrotem)

No nic, za długo sobie nie pogadaliśmy... Ale już wracam do ciebie. Właśnie! Twoją mamę spotkałem, wychodziła ze szkoły. Mówiła, że przyjdzie trochę później niż zwykle, bo ma coś do załatwienia... O czym to ja... Przepraszam, dzisiaj zakręcony jestem. Nauka, no tak... Matura i te sprawy. Straszają nas, że to niby już tak niedługo. Ale ty się chyba nie boisz, nie? Ja trochę. Matmy najbardziej, wiesz, te sinusy, cosinusy... Kto to rozumie w ogóle? A, nieważne, szkoła to nie wszystko. Jutro idę grać w piłkę z chłopakami na tego nowego „Orlika” niedaleko mojego bloku. Nasza klasa na „b”, skopimy biologów, zobaczysz! Hmm...

(zastanawia się)

Chyba muszę się uspokoić...

(dźwięk dzwonka telefonu, klasyczny)

Przepraszam, że nie wyciszyłem... Kurcze, mama, odbiorę szybko, zaraz wracam.

(odbiera, słysząc, że ktoś mówi do niego w słuchawce, nie da się rozróżnić słów)

No hej, mam... Nie, spokojnie, jestem u Anki... OK, zaraz będę się zbierał... Masło? Dobra, pomidory i masło. Postaram się być za czterdzieści minut. Pa!

(rozłącza się, wraca do Anki)

Już jestem, mama mnie ściga, chce, żebym powoli już wracał, chyba będę musiał, mam jeszcze zakupy zrobić. Ale opowiem ci jeszcze, co w domu. To jest dopiero! Rodzice ustalili, gdzie jedziemy na wakacje i – uwaga – do Hiszpanii. Strasznie się cieszę, bo będę mógł zdjęć dużo porobić, a ostatnio mało się tym zajmowałem. Za to mam dużo twoich. Znalazłem nawet jakieś stare, pierwsze, jakie ci zrobiłem. Z taką „moją” Anką, moją piękną Anką. Oprawiłem i czeka, aż na ścianie powieszę. Dobra, lecę Aniu. Następnym razem przyjdę z Magdą, OK?

(wstaje)

Ojej, byłbym zapomniał – zapalę ci świeczkę.

(wyjmuje z plecaka znicz i zapalniczkę, stawia na grobie, zapala i zamyka zapalniczkę)

Proszę. To trzymaj się, kocham cię!

Kroki powoli cichną, stopniowo wraca muzyka, ta sama co na początku, fragment od 00:57 do 1:19, od 1:15 stopniowo cichnie.

Barbara Tańska I. 16

Komunikat jury Konkursu Radiowego

Rozstrzygnięty został Konkurs Radiowy zorganizowany wspólnie przez Polskie Radio Pomorza i Kujaw oraz Stowarzyszenie Sympatyków Dziennikarstwa Młodzieżowego dla uczestników XXIII Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich pod hasłem „**Chciałabym/chciałabym to usłyszeć**”.

Jury w składzie: Ewa Dąbrowska, Mirosław Twaróg i Marek Rzepa (przewodniczący) na posiedzeniu w dniu 20 maja 2015 r. postanowiło przyznać **I nagrodę Barbarze Tańskiej** za pracę pt. **Nigdy nie ustaje**. Scenariusz posiada walory dramatu radiowego i zaskakujące zakończenie.

Jury przyznało też wyróżnienie **Kindze Kwiatkowskiej** za wartości dokumentalne i regionalne w utworze pt. **Moja Przyjaciółka ze Żnina** oraz **Krzysztofowi Polasikowi** za dużą wiedzę i swobodne operowanie językiem sportowym w **Balladzie o polskim trenerze**.

Sluchowisko w wersji dźwiękowej zostanie zamieszczone w lipcu na portalu: archiwum.radiopik.pl

Z cyklu: **Moja pasja**

Słomiano-muzyczny zapal

Był piękny, wręcz cudowny. Taki delikatny... Miał w sobie to coś. Sprawiał, że czułam motyle w brzuchu. Co tu kryć: po prostu mnie fascynował. Nigdy bym nie pomyślała, że dam się do tego stopnia ponieść uczuciu. A jednak... Gdy moje dłonie go dotykały, byłam spełniona. Bez dwóch zdań pasowaliśmy do siebie. Tworzyliśmy zgraną parę: on dawał mi satysfakcję, a ja mu pole do popisu. Nie oczekiwałam niczego w zamian, lecz teraz zawdzięczam mu bardzo dużo. Dlaczego? Bo to właśnie on obudził we mnie talent.



To ja...

Saksofon

To instrument dęty drewniany o bardzo bogatym brzmieniu. Składa się z ustnika, szyjki oraz korpusu zakończony czarą. Do ustnika przykręcana jest maszynka utrzymująca stroik, na którą nakłada się kapturek. Wiele osób dziwi się, że saksofon zalicza się do instrumentów dętych drewnianych – przecież jest zbudowany z metalu. Jednak ową klasyfikację zawdzięcza mechanizmowi klap i brzmieniu.

Mogę śmiało wyznać, że od zawsze interesowałam się muzyką. Lubiłam śpiewać, jako dziecko bawiłam się atrapami instrumentów, ale nigdy nie wiązałam z muzyką swojej przyszłości. Miałam ściśle wyznaczone cele, do których dążyłam, więc muzykę często, mimo woli, spychałam na dalszy plan.

Wszystko zmieniło się wtedy, gdy zaczęłam uczyć się w gimnazjum. Kolega z klasy namawiał mnie do udziału w zajęciach muzycznych, na które sam uczęszczał. Opowiadał

o orkiestrze, o wspólnym muzykowaniu, koncertach. Przyznam, że lubiłam podziwiać orkiestrę: niebieskie, zdobione mundury, ładne instrumenty i muzyka ciesząca ucho każdego słuchacza. Z jednej strony nie chciałam tego, ale w głębi duszy coś mi podpowiadało, by jednak spróbować. Mimo wszystko wciąż się wahałam. Byłam niezdeterminowana, miałam mnóstwo wątpliwości. Wiedziałam, że może być trudno, że nie podołam. Mama, która wiedziała, że umiem jedynie grać na nerwach, pytała o radę, odpowiadała uparcie: „To twoja sprawa”. Cóż za rada...

Przemyślałam wszystko na spokojnie i przełamalam się. Dlaczego? Na pewno miałam dość ciągłych, powtarzanych jak mantra próśb kolegi: „Aniu, zapisz się do orkiestry”. Głównym jednak powodem było pragnienie uwierzenia w siebie. Stwierdziłam, że nic nie stracę, a mogę jedynie zyskać.

I wtedy nieoczekiwanie świat muzyki zajął jedno z pierwszych miejsc w mojej hierarchii wartości. W każdy poniedziałek brałam udział w lekcjach muzyki organizowanych

przez kapelmistrza orkiestry. Co więcej, otrzymywałam wiele pochwał. Czułam się tam dobrze. Ktoś zaczął mnie doceniać, wydobywać ze mnie muzyczny talent, o którego istnieniu nie miałam pojęcia.

Oczywiście zdarzały się chwile słabości. Pamiętam, gdy nie potrafiłam nauczyć się czytania nut. Pod każdą pięciolinia podpisywałam je małym druczkiem, przez co nieraz mi się „oberwało”. Bywały też takie dni, kiedy nie mogłam patrzeć na saksofon. Miałam go dość, twierdziłam, że nie zdołam się nauczyć grać lepiej niż dotychczas, że to nie ma sensu. Jednak wtedy przychodziły momenty, kiedy byłam podwójnie zmotywowana: ćwiczyłam, grałam gamy... Brnęłam zacięcie dalej, wierząc, że mi się uda. I udało się.

Jestem członkinią Mogileńskiej Orkiestry Dętej od prawie czterech lat. Orkiestra rozwija się prężnie. Liczy około trzydziestu muzyków i wciąż się powiększa. Kapelmistrzem jest pan Mariusz Mikołajczak – mój mentor i osoba, która daje nam przykład. Bardzo go cenię za cierpliwość, chęć i wytrwałość. To pogodny człowiek. Nie denerwował

się, gdy obcinałam nożyczkami końcówkę stroika, cierpliwie tłumaczył mi, jak należy grać.

Orkiestra ma zróżnicowany repertuar – gra zarówno muzykę rozrywkową, jak i utwory na miarę wybitnego holenderskiego kompozytora Jacoba de Haana. W tym roku świętujemy 45-lecie istnienia. Dla mnie jest to najlepsza orkiestra pod słońcem, z którą jestem bardzo związana. Mam nadzieję, że przyszłe pokolenia przyczynią się do tego, że nie zakończy ona nigdy swojej działalności.

Nauczyłam się grać, czytać nuty. Nie czuję żadnej presji. Idąc na próbę, nie myślę: „Trochę pogram, wrócę jak najszybciej”. Muzykowania nie traktuję jako męczącego obowiązku (takiego jak wynoszenie śmieci, sprzątanie pokoju), ale jako przyjemność, formę rozrywki.

Z czasem gra na saksofonie stała się moją pasją. Nie wyobrażam sobie teraz życia bez niego. Stał się nieodzownym elementem każdego mojego dnia. Myślę, że mało osób wierzyło w to, że nauczę się grać. Niemożliwe wydawało się, że mała, drobna dziewczyna będzie grała na tak ogromnej trąbie, bo ma za małe płuca, za mało sił... słomiany zapal. A jednak. Saksofon oczarował mnie, stał się dla mnie wręcz twórczym natchnieniem. Myślę, że nie wyjdę z tego stanu. Co więcej – nie chcę tego! Pragnę, by mój słomiano-muzyczny zapal trwał długie lata.

Anna Pryka I. 16

fot. z archiwum autorki



Nasza orkiestra.

Podpatrzone

Komórkowe igrzysko

Dworzec PKS. Godzina 14.20. Ruszamy, czyli zaczyna się spektakl. Mija kilka minut. Nagle... wszyscy łapią za torby, plecaki, szum, nerwowe poklepywanie się po kieszeniach. Wygrywa ten casting tleniona blondyna pod oknem. Triumfalnie podnosi swoją komórkę do ucha i słodko szczebiocze: „Halo? Cześć Ewa! To niesamowite. Jak on mógł. Wczoraj kupiłam mu

ten krawat, no wiesz, ten, o którym marzył od dwóch tygodni. I co mam z tego? Dzisiaj oświadczył mi, że nigdzie nie pójdziemy, bo szef i te inne głupoty, o których nawet nie chciałam słuchać. Najgorsze, że nie zdążę na mój serial... Taka kolejka u fryzjera, a może wiesz, co słycać u...”

Rozłącza się. Koniec I aktu. Autobus uspokaja się. Następuje

wyglądanie marynarek, przyjmowanie dostojnych, poważnych min. Powrót do rozmyślań nad sytuacją na Bliskim Wschodzie, nad stanem gospodarki Rzeczypospolitej czy chociażby tylko nad stanem własnego konta, nieprzeczytaną książką, kłótnią z sąsiadem, czekającym obiadem. Niestety, ten antrakc nie trwa długo. Gdzieś na dnie walizki (okolicie kierowcy) rozlega się gong kończący przerwę. I znów się zaczyna...

Patrząc na to z boku, mam wrażenie, że uczestniczę w prawdziwym teatrze życia. Bliskie stają mi się wtedy słowa Szekspira: *Świat jest teatrem, aktorami ludzie / Którzy*

kolejno wchodzą i znikają. Niestety, życie jest także według niego *powieścią idioty / Głośną, wrzaskliwą, a nic nieznaczącą*.

Moja podróż (trzy razy w tygodniu) umożliwia mi obejrzenie każdorazowo dwóch aktów sztuki. Wyjątkowo przeciąga się do trzech lub czterech. Na razie biernie uczestniczę, kupuję bilet, siadam i czekam na podniesienie kurtyny. Boję się chwili, gdy sama otrzymam propozycję zagrania. Nie wiem, chyba nie przyjmę tej roli. Przypomina mi się bowiem słynny aforyzm: *W teatrze życia każdy może się ubawić, z wyjątkiem aktora* (G.B. Shaw).

Monika Malinowska I. 16

Nie będę klaskać

czyli jak odbieramy sztukę

Przez dwanaście lat mój umysł powtarzał jak mantrę, słowa: **musisz jeszcze pograć. Gdziekolwiek byłam i cokolwiek robiłam, zawsze pamiętałam, że muszę wrócić do domu dwie, trzy godziny wcześniej i usiąść przy pianinie. W wakacje: bezsilne wysiłki. W weekendy: obowiązkowo o godzinie dziewiątej rano, bo lepiej gra się przed południem. Przed egzaminami: ćwiczenie aż do bólu nadgarstków. Po egzaminach: jedynie chwilowa przerwa. Kilka dni temu dotarłam do finału tych wszystkich wysiłków i starań. Zostałam dyplomowanym muzykiem. Choć ów dyplom nigdzie mi się prawdopodobnie nie przyda, jest on moją zmaterializowaną satysfakcją, ambicją. W tym papierku skupiają się moje lzy i moje sukcesy.**

Teraz jestem wolna i jeśli nie mam ochoty, nie muszę grać Beethovena o poranku. Te dwie godziny mogę wykorzystać na naukę języka włoskiego, na zrobienie bananowego ciasta albo na spacer w słońcu. Prawdziwe wakacje. Wydawałoby się, że po kilkunastoletniej symbiozie z muzyką klasyczną jako osoba, która nie ma w planach ani akademii muzycznej, ani Konkursu Chopinowskiego, ta cała przygoda była trochę bez sensu. Bo faktycznie dyplom mogę sobie jedynie powiesić nad łóżkiem. Jednak, oczywiście, w takim myśleniu nie ma nic bardziej mylnego. Poza wrażliwością na piękno, szkoła pozostawiła we mnie trwałe cechy, które mogą się nawet uformować w zwarty kodeks moralny. O tym można by napisać nawet powieść, ale ja chcę skupić się tylko na małym fragmencie. Więc będzie o pokorze i szacunku dla artystów. A dokładniej: o szacunku wynikającym z wykształconej wcześniej pokory.

Mali znawcy wszystkiego

Przez całą drogę kształcenia muzycznego słyszałam: za głośno, przyspieszasz, to nie ten rytm, Bach przewraca się w grobie i wiele innych... To nie znaczy, że byłam ofiarą muzyczną, po prostu nauczyciel zawsze chce, żeby było lepiej. Właśnie dlatego nigdy nie słyszało się zwykłego „dobrze”. O „idealnie” można było jedynie pomarzyć. To uczyło skromności, nie dało gwiazdorzyć, budowało ambicję. Tak było przed każdym egzaminem, lecz to bieg do ostatniego recitalu był najbardziej stresujący. Wiedzałam, że cokolwiek chce, może na niego przyjść. I co oni wszyscy pomyślą? Wtedy, obsesyjnie, zaczęły mi się przypominać najróżniejsze sytuacje znajomych bliższych czy dalszych w przypadku odbioru sztuki. Stres rósł, a ja zaczęłam dochodzić do pewnych wniosków.

Odsłona pierwsza: siedzę z moim ówczesnym chłopakiem w teatrze. Festiwal teatralny, atmosfera elegancji, zapach sztuki w powietrzu. Spektakl był dobry, opowiadał o burzliwych losach słynnej noblistki Marii Skłodowskiej-Curie. Historia ciekawa, aktorstwo dobre, wykorzystanie sce-

nografii nowatorskie. Po spektaklu zaczynam bić brawo, dziękując tym samym artystom. To nie był najlepszy spektakl, jaki widziałam w swoim życiu, ale podobał mi się. Patrę na mojego towarzysza, który znużony wzdusza ramionami, klasnął raz, dwa, wypuścił przez usta, trochę z nudów, trochę ze złośliwego rozbawienia, powietrze. Potem w restauracji wyjaśnił mi z pewną nonszalacją i owym znużeniem, że ten spektakl był najwyżej słaby. Zastanawiałam się, ile lepszych lub czy w ogóle jakikolwiek wyreżyserował on...

Odsłona druga: niezwykle krótka zasłyszana rozmowa, a właściwie jedynie cytaty, opinia. Koleżanka w rozmowie z drugą skomentowała Gombrowicza: „Gombrowicz? Nie wiem, całkiem spoko” – tonem znawcy. To tak jakby ktoś powiedział: Chopin? Niezły kompozytor, coś tam stworzył.

Odsłona trzecia: bardzo osobiście uderzająca rozmowa z kolegą w autobusie. Rozmawiamy o pianinie, który udziela się w jednym miejscu, w drugim, jest aktywny, stara się, pracuje. Doceniałam jego starania, jednak mój rozmówca (podkreślę, że z fortepianem nie ma nic do czynienia) skomentował krótko: najgorsze, że on nie umie grać. Odsłony mogłoby być jeszcze kilka, ale wydaje mi się, że już każdy czytelnik zorientował się, o co mi chodzi. Tak, po wszystkich tych rozmowach, komentarzach, drżały mi ręce i myślałam: „Skoro Gombrowicz jest jedynie »spoko«, to jakim wyszukany przymiotnikiem powinienam ocenić siebie, swoje wykonanie? Jaka jest miara sztuki?”.

Sztuka jest jak perfumy

Zanim postanowiłam zrezygnować z zabawy z klasyką oficjalnie i na zawsze, pomyślałam o tych wszystkich opiniach, sądach, o tej zabawie w jurorów. Muszę się zgodzić, że każdy z nas może oceniać sztukę. Książki mogą być nudne (nie cierpię Coelho), muzyka banalna (polski pop, *à la* Stachurski), a amerykańskie kino jest przewidywalne, oczywiste. Z odwagą nazywam niektóre rzeczy grafomanią, a nawet, o zgrozo, na ostatnim spektaklu, na którym byłam, naprawdę nie miałam ochoty klaskać. Chcę jednak zaznaczyć różnice.

Moim zdaniem sztukę powinno się odczuwać, otulać się nią, być blisko, współżyć, zamknąć oczy i zobaczyć, czy przechodzi dreszcz jakiegoś *katharsis*, magii, piękna. I nie przesadzam, bo gdzie mamy być niewinnymi dziećmi poszukującymi czegoś porównującego jak nie w kolorowym, tajemniczym świecie sztuki? Tu jest moja różnica. Nie bawię się w znawcę: albo coś czuję, albo nie. Jeśli dane dzieło mnie nie porwa, nie unosi, nie jest po prostu dla mnie. Jesteśmy różni i przez to inna muzyka na nas wpływa i inne słowa wzruszają. Tylko że droga artysty jest zbyt długa i zbyt ciężka, żeby przy wyniku końcowym śmiać się, dyskredytować, mówić, że to taki przeciętniak. Pytanie: czy wiesz, co to znaczy? Czy wiesz, jak to jest pracować całe życie, poświęcać swój wolny czas, nawet przyjaciół i miłość, dla jednej rzeczy? Czy wiesz, jak to jest wstawać o godzinę szybciej, pić dwie kawy i starać się, żeby było choć trochę lepiej, choć procent dokładniej? Czy wiesz, jak to w końcu jest oddać kawałek siebie dla czegoś? Jeśli na wszystkie pytania odpowiedziałeś: „nie”, to zanim znowu skomentujesz, że coś było słabe i nudne, zastanów się, ile podobnych nudnych rzeczy zrobiłeś ty sam. Czy w ogóle kiedykolwiek podjąłeś się pracy twórczej?

Nie chodzi mi teraz o pozbawienie krytycyzmu, ale jedynie o ten szacunek. O słowa: „Nie podobało mi się, ale gratuluję, pracowałeś nad czymś i zakończyłeś to”. Tylko tyle.

Artyści, gdzie jesteście?

A teraz można zaatakować z drugiej strony. Ludzie krytykują, bo tak naprawdę nie ma już nic wartego uwagi. Z jednej strony faktycznie nikt nie odmaluje tajemnicy Mona Lisy, starożytna architektura jest unikatowa, nikt nie powtórzy sukcesu Wisławy Szymborskiej z jej lekką ironią. Myślałam o tym wszystkim, siedząc na toruńskim wydarzeniu **Boom poetycki**, na którym początkujący poeci wygłaszali swoje wiersze. Wiersze nie podobały mi się, były powtarzalne, kopia kilku szanowanych poetów, trochę dekadentyzmu. Nic tak naprawdę nie zapamiętałam. Już chciałam przyznać rację i stwierdzić: „Ach, poezja się skończyła”, dopóki nie weszła Dorota Masłowska i bravurowo przeczytała kilka swoich genialnych felietonów na temat tak oczywisty: na temat jedzenia.

Jak widać, ze wszystkiego można zrobić sztukę. Trzeba tylko patrzeć wszędzie i chłonąć wszystko. Oczywiście jest mnóstwo wystaw sztuki współczesnej, po których wychodzi się z ogromnym zmęczeniem. Bo kto wie, co oznacza trójkatne szkło zawieszone na drucie? Ale są też: Marcin Świetlicki, Roman Polański, Leszek Moździerz, Patti Smith i inne wielkie nazwiska, które przypominają, że sztuka istnieje, a my o to dbamy. Mimo XXI wieku jesteśmy ludźmi, którzy mają ludzką wrażliwość i umiejętności (proszę, żeby też **potrzebę**) odczuwania piękna. Ostatecznie, mamy klify, oceany, kwiaty i wiatr. Banalne? Nie oceniajcie za dużo, nie myślcie zbyt wiele w kontekście ze sztuką, bo jeszcze utracicie jakąkolwiek zdolność zachwyty. A to dopiero byłoby przeciętne!

Julia Smoleń I. 18

Z Pod Wiatr.pl przez świat



Od lutego 2012 roku, po osiemnastu latach wersji papierowej **POD WIATR** kontynuuje swoją historię w formie elektronicznej. PDF-y z czasopismem przekazywane są młodzieży i dorosłym czytelnikom pochodzenia polskiego za pośrednictwem instytucji, stowarzyszeń i organizacji polonijnych, polskich szkół za granicą, placówek dyplomatycznych, animatorów oświaty i kultury polskiej na świecie, osób prywatnych i duchownych do:

Albanii, Algierii, Angoli, Arabii Saudyjskiej, Argentyny, Armenii, Australii, Austrii, Azerbejdżanu, na Białoruś, Boliwii, Bośni i Hercegowiny, Beninu, Brazylii, Bułgarii, Chile, Chin, Chorwacji, na Cypr, Czarnogóry, Czech, Danii, Dominikany, Egiptu, Estonii, Finlandii,

Francji, Gruzji, Grecji, Holandii, Indonezji, Irlandii, Islandii, Japonii, na Jamajkę, Kamerunu, Kanady, Kataru, Kazachstanu, Kenii, Kirgistanu, Kolumbii, Korei Południowej, Kostaryki, na Kubę, Kuwejt, na Litwę, Luksemburga, na

Łotwę, Macedonii, na Madagaskar, Malesji, na Malcie, Maroka, na Mauritius, Meksyku, Moldawii, Mongolii, Mozambiku, Niemiec, Norwegii, Nigerii, Nowej Zelandii, Panamy, Paragwaju, Peru, Portugalii, Rosji, Republiki Południowej Afryki, Rumunii, Serbii, Singapuru, Sudanu, na Słowację, Słowenii, Szkocji, Szwajcarii, Szwecji, Tunezji, Turcji, na Ukrainę, USA, Uzbekistanu, Wenezueli, na Węgry, Wielkiej Brytanii, Wietnamu, Włoch, Zimbabwe, Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

22 lata POD WIATR – wspomnienie z uśmiechem

Kostka Rubika

Przedpokój mają taki, że goście nigdy nie wiedzą, którędy wyjść. Zabudowany dwukolorowym drewnem wygląda jak góralska szkatułka. Buty zawsze stoją na wierzchu. Jedynie ojciec, pan Stanisław, chowa swoje w szafce po lewej stronie, na górnej półce.

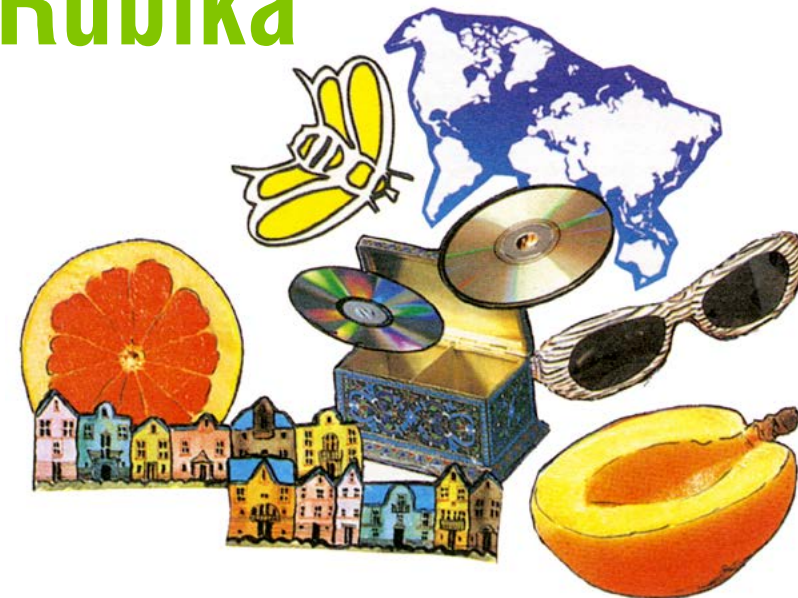
Marysia co wieczór przed sprawdzeniem drzwi (czy są zakluczone) pucuje swoje trapey. Mówi, że buty świadczą o człowieku. Potem włącza radiową „Trójkę” i zasypia. Budzi się pierwsza, o szóstej dwadzieścia; chyba że idzie do szkoły na dziesiątą. Wtedy Ewunia bierze budzik i wstaje o szóstej. Budzi się i tak już o wpół i dwa kwadransiki sobie leży. Dokańcza sny.

Ewunia nie umie robić fikołków i ciągle na wuefie jest jej przykro. Poszła kiedyś na SKS-y (Szkolne Koło Sportowe), żeby sobie poprawić ocenę. Nie pomogło. Zresztą Marysia też nie umiała. Nauczyła się dopiero w piątej klasie. Mała ma więc jeszcze rok.

1. Mamusia rozpoczyna pracę o ósmej. Zostawia pieniądze na dwa chleby, masło i mleko. Gdy była w liceum, to nie stanęła nigdy na rękach, żeby pokazać nauczycielce, że nie stanie, choć tamta twierdziła, że stanie.

Po ranne zakupy zazwyczaj chodzi Artur. Ale nigdy nie kupuje dwóch chlebów, tylko dwa mleka. Zeroprocentowe. Potrzebuje dużo białka, bo się jeszcze rozwija. Kiedyś mama znalazła u niego w biurku jajko. To na wieczór. Kolejna porcja składników odżywczych.

Artur uczy się w technikum, ale w przyszłości zostanie ochroniarzem. Już teraz obstawia dyskoteki, choć nie cierpi dyskotekowej muzyki. Przepada za Led Zeppelin, Black Sabbath i Kasią Nosowską. Ostatnio



collage

Anna Jaracz I. 18 (archiwum)

polubił The Beatles. Ma pecha, bo zawsze wszystko jest na niego, mimo że wcale go przy tym nie ma.

2. Marysia chce mieć młodopolską cerę. Od miesiąca po szkole wypija szklankę kawy. Prawdziwej. Inkę lubiła dziesięć lat temu. Obecnie kocha Witkacego, Schulza i Gombrowicza. No i Herberta, Różewicza oraz Kafkę. Powtarza, że jak się nie dostanie na studia, to świat nie pęknie. A ona to już wcale. Pójdzie do pracy. Średnie zawodowe już będzie miała. Jakoś sobie poradzi. Za rok spróbuje jeszcze raz.

Pani Teresa ciągle wygania młodszą córkę z pokoju Marysi. Marysia musi się teraz uczyć do matury i nie wolno jej przeszkadzać. Już nawet naczynia po obiedzie zaczął myć Artur, bo Marysia musi się uczyć i nie wolno jej przeszkadzać.

3. Pan Stanisław nie ma czerwonych rąk. A angielski zna już bardzo długo. Nie obsypuje żony kwiatami. Daje jej miejsce na swym

ramieniu. Podczas stanu wojennego bardzo się o nią bał. I o dzieci także. Po pracy słuchał wtedy przede wszystkim płyty „Double Fantasy” Johna Lennona. Te teksty były takie optymistyczne, a jednocześnie ukazywały, jak skomplikowane jest życie. Zresztą od zawsze lubił The Beatles. Jako trzynastolatek w połowie lat sześćdziesiątych odwiedził z rodzicami ciotkę w Anglii i chyba tam zaraził się rock’n’rollem.

Wtedy w grudniu często go przesłuchiwali. Ale czuł się silny. „V” symbolizowało „Solidarność”. Lennon już w latach siedemdziesiątych pokazywał dwoma palcami ten znak, oznaczający przecież zwycięstwo.

Pan Stanisław teraz na okrągło słucha Boba Dylana. Zdenerwował się, gdy Nobla dostała Szymborska, a nie Dylan. Nie przepuścił jego koncertu w Warszawie. Pani Teresa ma już tego serdecznie dość. Boi się o męża. Dlatego nie puściła go na Led Zeppelin do Katowic. Do Pragi na Rolling Stones – też nie. Ile można jeździć i zachowywać się jak nastolatek...

Mama ma dość nastolatków w szkole. To znaczy w pracy, bo nie znosi, gdy ktoś mówi, że ona idzie do szkoły. Ona idzie do pracy! Chodzi tam już ze czternaście lat i martwi się, że jest z dziećmi coraz gorzej. Nie żeby tabliczki mnożenia nie umiała czy funkcji trygonometrycznych. Nie. Wzdycha po ciężkim dniu, że ich dusze to chyba diabeł porwał.

4. Do stołu wspólnie zasiadają tylko w niedziele, przy obiedzie. Choć nie zawsze. Bo albo pana Stanisława nie ma (ostatnio pojechał z kolegą na koncert Yes do Poznania), albo Artura (uwielbia rowerowe wycieczki), albo Ewuni i Marysi (wychodzą po południu na długi spacer z psem – Coda). Pani Teresa lubi w ten pierwszy dzień tygodnia posiedzieć w domu, odpocząć, a nawet posprzątać.

Ewunia kocha się w Tomku, kole-dze z ławki. Ale pani ją przesadziła, bo nie uważała na lekcji. To stało się na geografii – pomyliła kierunki świata.

Ewunia śmieje się, że chciałyby mieć młodsze rodzeństwo. Miałaby wtedy kogo pouczać.

5. Artur zaraz po szkole biegnie z Coda do lasu. Potem zamyka się w swym zielonym pokoju. W słuchawkach na uszach przygotowuje się do sprawdzianu z fizyki. Marysia w pokoju czerwonym połyka wiadomości z historii. Żeby się nie zakrzusić, co pół godziny popija Kafkę.

Pani Teresa sprawdzając klasówki i obmyślając jutrzejszy obiad, w żółtym salonie czeka na męża. Już niedługo położy się obok niego w niebieskiej sypialni. Pan Stanisław po dwunastogodzinnych lekcjach angielskiego wpada do mieszkania. Układa buty w szafce na górnej półce po lewej stronie i przebiera się w domowe rzeczy.

Ewunia już dawno śpi w pomarańczowych refleksach nocnej lampki, jaśniejszych jednak od marchewkowych zasłon, fotela i dywanu.

Przy szafce z butami na białym kocyku w białym koszyku, pomrukując co chwilę, do snu układa się Coda.

Danuta Milewska I. 18
POD WIATR nr 5/1998



wyk. Sonia Walkowiak I. 10

Aforyzmy

*Człowiek to urodzone dziecko. Jego siła polega na tym, że rośnie.

Rabindranath Tagore

*Szkoła przygotowuje dzieci do życia w świecie, który nie istnieje.

Albert Camus

*Starzy wierzą we wszystko: do-rośli we wszystko wątpią: młodzi wszystko wiedzą.

*Prawda rzadko bywa czysta, a nigdy nie jest prosta.

Oskar Wilde

*Lepiej jest nie odzywać się wcale i wydawać się głupim, niż odezwać się i rozwiać wszelkie wątpiwości.

*Najpiękniejsza ze wszystkich tajemnic: być geniuszem i tylko samemu o tym wiedzieć.

Mark Twain

*Mówienie w imieniu wszystkich jest bardzo zabawne, ponieważ daje mówcy odwagę wypowiedzenia sądów, które wstydziliby się przedstawić jako własne.

Karel Čapek

*Kto idzie za tłumem, nie dojdzie dalej niż tłum. Ten, kto idzie sam – dojdzie do miejsc, do których nikt jeszcze nie dotarł.

*Jeśli nie potrafisz wytłuma-czyć czegoś w prosty sposób, to znaczy, że naprawdę tego nie rozumiesz.

*Większość nauczycieli traci czas na zadawanie pytań, które mają ujawnić to, czego uczeń nie umie, podczas gdy nauczyciel z prawdziwego zdarzenia stara się za pomocą pytań ujawnić to, co uczeń umie lub czego jest zdolny się nauczyć.

Albert Einstein

*Brak wiadomości to dobre wiadomości – mówią ludzie. Dobre wiadomości to brak wiadomości – mówią media.

Phil Bosmans

*Każdy ma swoją żabę, przed którą ucieka, i zająca, którego się boi.

Z „Księgi Przysłów Polskich”

Dzieci silne jak dęby

Symbolem jestestwa podopiecznych bydgoskiego Zespołu Szkół Nr 33 Specjalnych dla Dzieci i Młodzieży Przewlekłe Chorej staje się dąb Zbyszko, prawie trzydziestoletni pomnik przyrody, który również zmagają się z chorobą, ale co roku wypuszcza liście. Leśny przyjaciel umacnia najmłodszych w wierze, że pobyt w szpitalu nie musi kojarzyć się wyłącznie z przyjmowaniem leków, cierpieniem oraz elementami leczenia. Młodzi pacjenci wiedzą, że w szpitalnych oddziałach czeka na nich opieka nie tylko lekarska, lecz także edukacyjna ze strony pracowników wspomnianej placówki szkolnej. W procesie leczenia i rehabilitacji szczególnie pomocne okazują się zajęcia przyrodnicze.



Dąb Zbyszko

Celem Zespołu Szkół Nr 33 jest kształcenie osób przebywających w szpitalach. Placówka sprawuje pieczę nad pacjentami Szpitala Uniwersyteckiego nr 1 im. dr. A. Jurasza (w klinikach: psychiatrii, onkologii, chirurgii, gastroenterologii), Wojewódzkiego Szpitala Dziecięcego im. J. Brudzińskiego (na oddziałach: kardiologii, endokrynologii, pneumonologii, reumatologii, neurologii, laryngologii i chirurgii) oraz Wojewódzkiego Szpitala Obserwacyjno-Zakaźnego im. T. Borowicza (na oddziale pediatrii dziecięcej).

Edukacją objęci są najmłodszy wychowankowie z przedszkoli oraz uczniowie szkoły podstawowej i gimnazjum, a w klinikach onkologii i psychiatrii także z liceum. Nauczyciele Zespołu Szkół Nr 33 – poprzez wyjaśnianie zagadnień objętych aktualnym nauczaniem szkolnym i usystematyzowaniem wiedzy już zdobytej – dbają o powrót pacjentów do macierzystych szkół bez zaległości edukacyjnych wynikających z choroby i procesu leczenia.

Misja Zespołu Szkół Nr 33 wiąże się z oferowaniem podopiecznym licznych zajęć pozalekcyjnych oraz wychowawczych, szczególnie poprzez organizowanie konkursów, a także przeprowadzanie imprez tematycznych, wycieczek, żywych lekcji przyrody oraz różnego rodzaju doświadczeń. Wszystkie lekcje prowadzone są według podstawy programowej poszczególnych przedmiotów. Zajęcia pozalekcyjne, rozmaite imprezy i uroczystości odbywają się zgodnie z rokiem kalendarzowym oraz obrzędowym.

– Podejmujemy bardzo dużo inicjatyw w ramach realizacji różnego rodzaju projektów edukacyjnych, również z zakresu przyrody. Co roku tego rodzaju działania odnoszą się do innych tematów. Wśród ekologicznych projektów zrealizowanych w bieżącym roku szkolnym warto wymienić: **Globalne zagrożenia Ziemi, Jestem przyjacielem środowiska, w którym żyję** oraz **Zdrowie na tarlezu**. Nauczyciele naszej szkoły organizują także

wiele konkursów biologicznych i przyrodniczych. W ostatnim roku szkolnym były to między innymi: **Zwierzęta i rośliny Polski, Na tropach sztuki. Piękno polskich krajobrazów, Osobliwości parków narodowych w Polsce** – wymienia dyrektor Zespołu Szkół Nr 33 pani Izabela Maciejewska.



Ekozabawy o charakterze przyrodniczym zwykle są organizowane raz na kwartał i przybierają formę konkursów: wiedzy lub plastycznych. Często łączą się z obchodami różnych świąt kalendarzowych, ważnych w sercach zarówno uczniów, jak i młodych pasjonatów ekologii. Niedawno przykładem „dopasowania” rywalizacji szkolnej do święta był konkurs wiedzy pt. **Osobliwości przyrodnicze i historyczne Polski**. Akcja została przeprowadzona w maju, a w Dniu Dziecka nagrodzono laureatów.

Konkursy przyrodnicze cieszą się ogromnym zainteresowaniem. Dzieci bardzo chore, wbrew pozorom, chętnie angażują się w tego rodzaju zabawy. Natomiast w przypadku uczniów o krótszym pobycie w szpitalu okazuje się, że tematyka konkursu musi być im w pewien sposób bliska. W efekcie ochoczo wykonują prace, których hasło przewodnie dotyczy zwierząt lub znanego im środowiska (np. miasta Bydgoszczy).

Tematyką najbardziej angażującą uczniów jest fauna. W sytuacji gdy hasło konkursu jest zbyt ogólne, nauczyciele przeprowadzają cykl zajęć związanych z głównym tematem, wprowadzając słuchaczy w tajniki na pozór obcego zagadnienia. Interesujący sposób omówienia kwestii związanych z tematyką konkursu oraz przyjemna, mobilizująca atmosfera lekcji sprawiają, że frekwencja gwałtownie wzrasta. Szczególnie wśród uczniów chorych, których pobyt w szpitalu związany jest z koniecznością leżenia w łóżku, możliwość

uczestniczenia w konkursach to także forma terapii. Pomimo niekorzystnych okoliczności świata zewnętrznego, głównie choroby, dziecko umacnia się w przekonaniu, że może pozostawić przyrodzie swoją osobistą cegiełkę w postaci pracy plastycznej. Motywacją jest też nagroda. Dzięki niej młody artysta zyskuje wiarę we własne możliwości.

Przykładem współgrania plastycznej ekozabawy ze świętem był konkurs pt. **Jestem przyjacielem środowiska, w którym żyję**, organizowany przy okazji kwietniowych obchodów Dnia Ziemi. Inicjatywa została skierowana do uczniów wszystkich oddziałów dziecięcych bydgoskiej Szkoły Szpitalnej. Aby wprowadzić słuchaczy w tematykę zabawy plastycznej, nauczyciele przeprowadzali cykl zajęć dotyczących dbałości o stan środowiska natury, która nas otacza. Konkurs został rozstrzygnięty w trzech kategoriach wiekowych: wśród uczniów klas: I–III szkoły podstawowej, IV–VI szkoły podstawowej oraz I–III gimnazjum. Wśród laureatów wyłoniono również osoby wyróżnione.

– Reakcja uczniów, którzy dowiadują się, że ich trud został doceniony, jest bardzo pozytywna – mówi z uśmiechem pani Izabela Maciejewska.

Cieszą się mali artyści, ich koleżanki i koledzy, rodzice, nauczyciele, opiekunowie... To dobry, radosny impuls psychologiczny.

Cała procedura przeprowadzania oraz rozstrzygnięcia konkursów jest rozłożona w czasie. Często dzieje się tak, że laureatami są osoby, które już opuściły Szkołę Szpitalną z uwagi na poprawę stanu zdrowia. Niekiedy organizowane są uroczystości wręczania nagród w ramach rozstrzygniętych konkursów. W pozostałych przypadkach nagrody przesyła się drogą korespondencyjną, a także bezpośrednio do szkół, z których wyłoniono najlepsze prace.

Uroczystości pokonkursowe nie zawsze mogą być zorganizowane, gdyż wśród zwycięzców są nie tylko osoby z Bydgoszczy, lecz także z całego kraju. Tak dzieje się w sytuacji, gdy konkurs ma charakter ogólnopolski, co sprawia, że krąg uczestników rozszerza się do uczniów wszystkich szkół szpitalnych w Polsce. Wówczas formę upamiętnienia twórczych dokonań podopiecznych wypełniają przeróżne wystawy.

– Nasi nauczyciele zawsze starają się, aby efekty pracy dzieci pokazać szerszemu gronu osób. W rezultacie wszystkie konkursy plastyczne zakończone są wystawami przeprowadzanymi w różnych miejscach, np. w bibliotekach osiedlowych, w Urzędzie Miasta Bydgoszczy lub na terenie innych szkół, ze szczególnym uwzględnieniem siedziby naszej szkoły – dodaje pani Izabela Maciejewska.



Pani Beata Deptuła, nauczyciel edukacji wczesnoszkolnej, pracuje w zespołach łączonych klas I–III Wojewódzkiego Szpitala Dziecięcego (WSD). Pomaga uczniom w wyjaśnianiu bieżących



Pokazy pt. „Świat nauki” w ramach obchodów Dnia Dziecka w Szpitalu Uniwersyteckim nr 1. im. dr A. Jurasza. (fot. archiwum Zespołu Szkół Nr 33 w Bydgoszczy)



wyk. Oliwia, kl. VI.

zagadnień, w nadrabianiu zaległości związanych z procesem leczenia, przygotowuje zajęcia odpowiadające wcześniej opracowanym blokom tematycznym. Lekcje przeważnie przeprowadzane są w świetlicy szkolnej, znajdującej się na oddziale szpitalnym, często z wykorzystaniem komputera, kart pracy albo tekstów literackich i materiały przygotowane dla uczniów. Lepszemu przyswajaniu wiedzy i uatrakcyjnieniu procesu nauczania służą prezentacje multimedialne, gry i zabawy, quizy oraz układanki. – W salach szpitalnych jest bezpłatny dostęp do Internetu, co powoduje, że niektóre kwestie można łatwiej uczniom zobrazować – wyjaśnia pani dyrektor Izabela Maciejewska.

Podczas zajęć może zdarzyć się, że personel szpitala zabierze ucznia, któremu nagłe pogorszenie stanu zdrowia uniemożliwia naukę lub musi udać się na badania. Leczenie jest zawsze nadrzędnym procesem, do którego dopasowane są działania szkoły szpitalnej. W większości przypadków chore dzieci spędzają w szpitalu kilka dni. Jest jednak duża grupa uczniów z chorobami przewlekłymi – ich pobyt na oddziałach trwa kilka tygodni, a nawet miesięcy. Takim uczniom wystawia się arkusz osiągnięć przesyłany potem do szkoły macierzystej. Specyfika chorób niektórych pacjentów wymaga wielokrotnego powrotu do szpitala.

– W szczególności ponowne wizyty w szpitalu są uwarunkowane podawaniem leków, ustaleniem poziomu cukru, rehabilitacją. Podopieczni klas I–III szkół podstawowych ochoczo biorą udział w naszych zajęciach. Co więcej, uczniowie, którzy wracają, zabierają za sobą do szpitala podręczniki i wszystkie przybory szkolne – oznajmia pani Beata Deptuła.

– Najmłodszy uczniowie edukacji wczesnoszkolnej z chorobą nowotworową chętnie podejmują trud nauki, pomimo zazwyczaj długiego pobytu w szpitalu i często złego samopoczucia. Wiedzą bowiem, że uczenie się to element leczenia – dodaje pani Katarzyna Sypniewska, nauczycielka przyrody oraz edukacji wczesnoszkolnej.



Nauczyciele szkoły szpitalnej dbają o atrakcyjność prowadzonych na oddziałach zajęć. Często w tym celu zapraszają interesujących gości. Jedną z niedawnych form edukacji kreatywnej było **zaprezentowanie doświadczeń chemiczno-biologiczno-fizycznych** pacjentem WSD przez wykładowców Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego w Bydgoszczy, które odbyło się dziewiątego czerwca. Miałam okazję towarzyszyć uczniom, dla których przygotowano widowisko edukacyjne. Gdy wraz z panią kierownik Zespołu Pozalekcyjnego Zespołu Szkół Nr 33, Marią Górską, przybyliśmy do wyznaczonej sali, dzieci właśnie rozsiadały się ochoczo na krzesłach oraz na podłodze. Młodszym pasjonatom wiedzy towarzyszyli rodzice. Prowadzące, panie Agnieszka Grzelakowska, Joanna Cieślówic, Małgorzata Łudzińska oraz stażystka Martyna Grzegowska, od razu przykuły uwagę słuchaczy, pytając: jakie kolory chcieliby dzisiaj zobaczyć? Młodszy bez skrępowania wymieniali barwy. „Gdyby tak wszystkie wymienione odcienie złączyć, powstałaby tęcza” – pomyślałam.

Jednym ze sposobów podtrzymywania uwagi było systematyczne tworzenie prostych porównań, które umożliwiały dzieciom efektywniejsze wyobrażenie skali omawianego zjawiska. Tak było np. gdy pani Agnieszka Grzelakowska pouczyła widownię, że w danym cylindrze zmieści się tyle płynu, ile zawiera karton mleka. Ciecz znajdująca się we wspomnianym naczyniu, niczym w bajce, po wleaniu odpowiedniej substancji, zmieniała barwę. To zadanie, jak każde z zaprezentowanych, angażowało słuchaczy do udzielania odpowiedzi: – Wleję teraz specjalny płyn. Jak myślicie: jaka barwa powstanie? – pytała pani Agnieszka Grzelakowska. Bezbłędna odpowiedź podła momentalnie: – Malinowy! – wykrzyknęła dziewczynka. – Oczywiście, spójrzcie, ciemnoróżowy! – podchwyciła prowadząca.



wyk. Martyna, kl. II

Zaskoczeniem nie było końca. Ta sama ciecz zmieniła kolor po przelaniu do innego naczynia. Dzieci w skupieniu obserwowały eksperyment. Na tematykę bajkową powołali się sami prowadzący zajęcia, którzy opowiedzieli publiczności, że dawno temu królowie mieli na dworze czarnoksiężnika, którego zadaniem było wytworzenie złota. Tego rodzaju alchemicy zdołali wyprodukować szary, miękki metal. I już stało się jasne, kto będzie bohaterem dalszego pokazu: ołów.

Powyższa historyjka stanowiła wprowadzenie do kolejnego pokazu. Poprzez przywołanie elementów literackich uczniom łatwiej było wyobrazić sobie znaczenie zjawiska. Kiedy trzeba było udzielić odpowiedzi, dzieci i młodzież chętnie wypowiadały się. W pewnej chwili jedna z pań zakomunikowała tajemniczo: – A teraz wyprodukuję gaz, który szczeka. I faktycznie, chwilę potem rozległ się głośny brzęk. Pomimo początkowego szoku wywołanego intensywnością krótkotrwałego hałasu dzieci były zachwycone i prosily o powtórkę. Substancja, która wytworzyła specyficzny dźwięk,



wyk. Natalia, kl. II

przypominający odgłos „psiej mowy”, na długo pozostanie w pamięci obserwatorów.

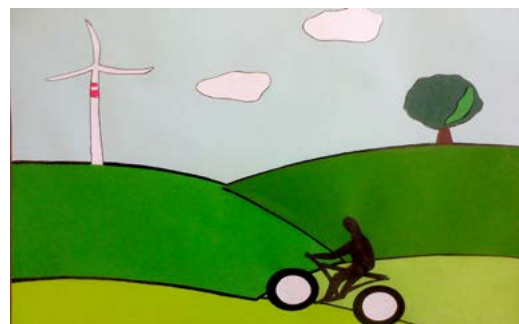
Wśród prezentowanych doświadczeń laboratoryjnych nie brakowało różnych ciekawych eksperymentów, które każdorazowo były opisywane przy pomocy prostych porównań oraz poprzez nawiązywanie do produktów życia codziennego. W pewnym momencie np. pouczono dzieci, że omawiany produkt będzie przypominał miniwulkan, a w dal-

szej kolejności badano reakcję cytryny z sokiem z czerwonej kapusty. Rekwizytami niezbędnymi do ukazania przeróżnych transformacji chemicznych, biologicznych oraz fizycznych były także: świeczki, balony, torebki od herbaty, woda, lód, sól chemiczna, różnego rodzaju cylindry, a także smakołyki najmłodszych: żelki do jedzenia w kształcie misiów czy pianki przypominające smerfy.



Uczniowie przebywający na leczeniu szpitalnym w klinikach onkologii i psychiatrii uczestniczą w wycieczkach organizowanych przez nauczycieli Zespołu Szkół Nr 33 we współpracy z personelem medycznym. Jedną z takich akcji, a zarazem piękną inicjatywą oddającą sytuację pacjentów onkologicznych ze Szpitala Uniwersyteckiego nr 1, są coroczne jednodniowe wycieczki do Nadleśnictwa Woziwoda. To okazja, aby pacjenci-uczniowie mogli na świeżym powietrzu przyswajać cenne wiadomości o przyrodzie i pożytecznie spędzić czas. Wydarzenie łączy się z obchodami ogólnopolskiego **Święta Drzewa**, które przypada 10 października. Żywa lekcja przyrody, połączona z obserwacją osobliwości natury, cyklicznie prowadzi uczestników do **dębu Zbyszko**. Ten potężny, około trzystuletni pomnik przyrody zmaga się z chorobą oraz ze starością, ale co roku wypuszcza liście. Można powiedzieć, że się nie poddaje.

– Dąb to symbol siły. Cierpiące, lecz wciąż kwitnące drzewo silnie oddziałuje na uczniów zmagających się z chorobą nowotworową. Nasz leśny przyjaciel Zbyszko sprawia, że pacjenci, szczególnie ci najmłodszy, umacniają się w wierze, że pomimo schorzeń też będą silni w przyszłości – wyjaśnia pani Katarzyna Sypniewska.



wyk. Zuzanna, kl. III G.

Na mapie inicjatyw przyjaznych naturze podejmowanych przez Zespół Szkół Nr 33 spotkanie z dębem to ważny punkt aktywności pozalekcyjnej, której celem jest zarówno odreagowanie napięć spowodowanych hospitalizacją, jak i wspomaganie procesu leczenia. Wycieczka do Woziwody to nie tylko połączenie nauki z zabawą, lecz także ważny element terapii. Dąb staje się symbolem ozdrowienia, chorzy uczniowie nabierają tu siły. Wobec takiego doświadczenia powrót do rzeczywistości szpitalnej dla uczniów chorujących na nowotwór staje się łatwiejszy.

Dąb Zbyszko zakwalifikował się do finałowej szesnastki konkursu **Drzewo Roku 2015**, organizowanego przez Stowarzyszenie Kulturalno-Ekologiczne „Klub Gaja”, i walczy o tytuł okazu roku. Zwycięzca zostanie wyłoniony w drodze plebiscytu internetowego. Głosować można do końca czerwca (na stronie: www.drzeworoku.pl).

Jesienią 2015 roku zostanie ogłoszony międzyszkolny konkurs plastyczny pt. **W ogrodzie barw i tajemnic** skierowany do wszystkich szkół miasta nad Brdą. Tematyka konkursu łączy w sobie zagadnienie ekologii z kolorytem lokalnym – Bydgoszczą.

Agnieszka Szlachcikowska I. 25

Prezentowane prace plastyczne uczniów Zespołu Szkół Nr 33 zostały nagrodzone w konkursie „Jestem przyjacielem środowiska, w którym żyję”.

Kuyavia and Pomerania



visitkujawsko-pomorskie.pl